

Międzyrzecka

Nr 6 (6)

Gazeta Powiatowa

ISSN 1507-6571



MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-POLITYCZNY

WRZESIEŃ '99

***Już dzisiaj zależy
od polskiej młodzieży
NASTĘPNE TYSIĄC lat***





Emerytura pewna jak w szwajcarskim banku.

W Międzyrzeczu dyżury pełnią przedstawiciele OFE w siedzibie redakcji Międzyrzeckiej Gazety Powiatowej, Os. Centrum 15 w każdy wtorek w godz. 15-19.

ZAPRASZAMY

Przedstawiciele
Otwartego Funduszu
Emerytalnego
ZURICH SOLIDARNI

BRÓJCE

Marek Romanów
ul. Poznańska 6

TRZCIEL

Zygmunt Patelski
ul. Lipowa 34 · tel. 124

PSZCZEW

Arleta Rekuć
tel. 7491300
Zdzisław Możejko
Policko 17

BLDZEW

Witold Bujakowski
Goruńsko 16/1
Zbigniew Mrowiec
ul. Kościuszki 7
tel. 7436222 w. 94

Zaopatrzenie barów i restauracji

GASTRON

PRODUKCJA GASTRONOMICZNA

66-300 Międzyrzecz ul. Świerczewskiego 23

MASZ GOŚCI, IMPREZĘ LUB SPOTKANIE
NIE MASZ CZASU GOTOWAĆ



OFERUJEMY TOBIE GOTOWE WYROBY KUCHNI DOMOWEJ

- 6 RODZAJÓW ZUP
- FLAKI
- GOLONKI
- SZASZŁYKI
- KOTLETY
- I WIELE INNYCH

DETAL - HURT

ZAPRASZAMY OD 8.00 DO 16.00

TEL. (0-601) 75-07-68

60 ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Nalot

Mówią na głos litanię za konających,
urywają
w pół słowa.
Bombowiec pikuje nad dachem.
Przeleciał.
Huk. Śmierć zabiła inny dom, innych ludzi.
Oddychają, wraca im mowa.
– To trafiło dalej, proszę pana.
– Na szczęście, proszę pani.

A. Świrszczyńska



Mówi żołnierz

Chociaż twoja kula trafi przez kurtkę
do mojego serca,
nie zabijesz mnie, wrogu.

Chociaż twój pocisk porwie na strzępy
moje ciało,
nie zabijesz mnie, wrogu.

A. Świrszczyńska

WRZESIEŃ 1939 W OCZACH MŁODYCH

Wrzesień 1939 r. znam tylko z lektur i opowiadań ludzi, którzy przeżyli okres wojny. Moim zdaniem należy oddać cześć obrońcom Ojczyzny, którzy przelewali swoją krew za niepodległość Polski. Po sześćdziesięciu latach możemy tylko czcić ich pamięć zapalając znicze i składając kwiaty na grobach bohaterów oraz prosić Boga, o to, by ludzie nigdy więcej nie przeżywali tragedii wojny.

Sergiusz, lat 23

Wrzesień 1939 roku? Dla mnie jest to przede wszystkim wspomnienie ludzi, któ-

rzy oddali swoje życie w obronie Ojczyzny. Oni walczyli. Ja dzisiaj nie muszę stawiać z karabinem na straży naszych granic, ale mogę służyć krajowi pracą nad sobą, abym w przyszłości stał się użytecznym obywatelem polskiego społeczeństwa.

Ryszard, lat 24

Wrzesień 39 roku? Uczylam się o tym w szkole. Dziadek był żołnierzem września, ale już nie żyje. Nie interesuję się historią, nie lubię słuchać o wojnie.

Agata, lat 17

Moje doświadczenie września 39 r. wiąże się ze wspomnieniami dziadków. Pochodzili z Wileńszczyzny. Wiele przeżyli – inwazję niemiecką i rosyjską. Dużo o wojnie opowiadali. To było bardzo tragiczne doświadczenie. Myślę, że mamy obowiązek o nim pamiętać. Dlaczego? Aby nigdy więcej się nie powtórzył taki drugi wrzesień.

Marek, lat 25

60 ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

60 lat temu we wrześniu 1939 roku wojska niemieckie dokonały najazdu na Polskę. W tym dniu rozpoczęła się II wojna światowa. Międzyrzecz znajdował w odległości 18 km od granicy z Polską. Granicę polsko-niemiecką przekroczyły oddziały Wehrmachtu, które zakwaterowały się w międzyrzeckich koszarach.

Był to obóz przejściowy, z którego kierowano więźniów do innych obozów pracy przymusowej lub do obozów koncentracyjnych. Jeden z takich obozów znajdował się w Brójcach. Przetrzymano tam Żydów z Polski, którzy musieli pracować przy budowie autostrady z Frankfurtu do Poznania. Potem w

W Międzyrzeczu na terenie przylegającym do dzisiejszej ulicy Piastowskiej za torem kolejowym wzdłuż prawego brzegu Obry znajdował się zbudowany w drugim półroczu 1941 roku obóz dla jeńców radzieckich, w którym przebywało około 300 Rosjan. Byli oni zatrudnieni w międzyrzeckich zakładach pracy oraz w po-

MIĘDZYRZECZ PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ (1939-1945)

Wojska niemieckie przekroczyły granicę na wschód od Międzyrzecza w pobliżu Zbąszynia. Ten moment został uwieczniony na fotografii, którą często można oglądać w podręcznikach historii. Przedstawia ona scenę wylamania przez umundurowanych Niemców szlabanu z polskim orłem.

Już 3 września 1939 roku powstał w Międzyrzeczu obóz pracy przymusowej dla internowanych Polaków z Wielkopolski tzw. Ziwilinterniertenlager. W tym obozie przetrzymywano działaczy społecznych, politycznych i powstańców wielkopolskich z okolic Międzychodu, Nowego Tomyśla i Wolsztyna. Obóz znajdował się przy dzisiejszych ulicach: Chrobrego, Głowackiego i Dąbrowskiego, był otoczony drutem kolczastym, a więźniowie mieszkali w 9 barakach. Już we wrześniu musieli pracować na polach w dobrach Dziembowskiego w Bobowicku i Rodatza w Policku.

Brójcach przetrzymywano Polaków, Rosjan, Czechów, Francuzów, a pod koniec 1944 roku przywieziono Polaków, którzy brali udział w powstaniu warszawskim.

W pierwszych dniach września 1939 roku część ludności cywilnej Międzyrzecza ewakuowano kilka kilometrów na zachód w okolice Nietoperka i Kaławy za linię fortyfikacji Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Dopiero wtedy mieszkańcy Międzyrzecza dowiedzieli się o istnieniu umocnień znajdujących w pobliżu ich miasta. Władzom niemieckim chodziło o zapewnienie bezpieczeństwa cywilom w przypadku ewentualnego kontrataku wojsk polskich, którego można było spodziewać się spoza pobliskiej granicy. Taki atak nastąpił w okolicach Wschowy. Kiedy jednak wojska niemieckie wtargnęły w głąb ziem polskich, a atak wojsk polskich stamtąd nie nastąpił, niemiecka ludność cywilna powróciła do Międzyrzecza.

bliskich majątkach ziemskich i gospodarstwach rolnych. Ponadto był obóz dla jeńców francuskich w barakach przy dzisiejszej ulicy Konstytucji 3 maja w pobliżu budynku Międzyrzeckiego Domu Kultury oraz obóz przy dzisiejszej ulicy Kopernika. Natomiast w barakach przy dzisiejszych ulicach: Chrobrego, Głowackiego i Dąbrowskiego założonego we wrześniu 1939 roku przetrzymywano od 1943 r. jeńców włoskich.

Polacy, którzy byli wywiezieni przez Niemców do Międzyrzecza na roboty przymusowe byli gorzej traktowani niż więźniowie innych narodowości, np. Francuzi, Włosi, Rosjanie czy Litwini. Polacy musieli nosić wyszytą literę P, otrzymywali gorsze pożywienie i mogli chodzić po mieście tylko do godz. 20. Wielu Polaków pracowało w zakładzie produkującym kotły do samochodów napędzanych drewnem znajdujących się przy dzisiejszej ulicy Waszkiewicza na miejscu zajmowanym przez były POM. Natomiast przy dzisiejszej ulicy Sportowej były baraki dla rosyjskich kobiet i dzieci. Były to prawdopodobnie rodziny, które dobrowolnie wyjechały do Niemiec z terenów ZSRR zajętych przez wojska niemieckie. Ponadto w gospodarstwie rolnym w Obrzycach pracowali dwaj jeńcy polscy - żołnierze z września 1939 r.: Mieczysław Darmosz i Stanisław Szyszka. W Obrzycach już w 1942 r. W szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych rozpoczęła się masowa akcja uśmiercania pacjentów w ramach eutanazji. W okresie do stycznia 1945 r. zamordowano ok. 10.000 osób. W grudniu 1942 r. władze nakazały parafii katolickiej i ewangelickiej przekazanie dzwoń na cele produkcji zbrojeniowej. W końcu maja 1944 r. w drugi dzień Zie-

Wrzesień 1939 r.

Miesiąc, w którym „się wypełniły dni i przyszło ginąć latem” stał się świadectwem heroicznej walki o wolność Ojczyzny.

W tę sześćdziesiątą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej wszystkim młodym Czytelnikom dedykujemy słowa Ojca Świętego Jan Pawła II, który na spotkanie z młodzieżą na Westerplatte w czerwcu 1987 r. powiedział:

„Zagrożeniem jest klimat relatywizmu. Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność człowieka i rozwój człowieka. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą. (...) Moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakte-

rów jest nieodzowna szczególnie w tym waszym pokoleniu. (...) Ta moc potrzebna jest, by żyć na co dzień odważnie, także w sytuacji obiektywnie trudnej, by dochować wierności sumieniu. Każdy z Was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, który musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować. Wreszcie - jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić. Dla siebie i dla innych.”

lonych Świątek niemieckie myśliwce zestrzeliły nad Międzyrzeczem amerykański bombowiec „latającą fortecę”, wracając z bombardowania niemieckiej fabryki samolotów w Cottbus. Amerykański samolot rozbił się pomiędzy Bobowiczką a Polickiem. Załoga amerykańska wylądowała na spadochronach. Zginął jeden z lotników, natomiast ośmiu pozostałych odprowadzono pod eskortą niemieckich żandarmów do Międzyrzecza. W tym samym dniu został zestrzelony inny amerykański bombowiec pomiędzy Kalskiem i Rokitem. Załoga wyskoczyła na spadochronach i dostała się do niewoli niemieckiej. Zginął tylko drugi pilot Ezra Shairto.

W 1944 r. w międzyrzeckich koszarach byli zakwaterowani Hindusi. Byli to żołnierze, którzy służyli w armii brytyjskiej, do której zostali wcieleni wbrew woli jako mieszkańcy kolonii brytyjskich. Podczas walk w Afryce Pn. oraz we Włoszech znaleźli się w niewoli niemieckiej lub dobrowolnie przeszli na stronę Niemców. Dowództwo niemieckie tworzyło z nich oddziały wojskowe, które przy boku Wehrmachtu miały walczyć z aliantami. Jeden z takich hinduskich oddziałów był zakwaterowany w Międzyrzeczu. Stamtąd wyruszył na front.

Natomiast od 1943 r. w budynku szkoły ludowej (dziś Szkoła Podstawowa nr 1 i Liceum Ogólnokształcące) był lazaret (szpital wojskowy) a na podwórzu szkolnym wymalowano czerwony krzyż. W tym czasie uczniów szkoły ludowej przeniesiono do baraków, które znajdowały się przy dzisiejszej ul. Konstytucji 3 maja. W końcu stycznia 1945 r. do Międzyrzecza zaczęły zbliżać się wojska radzieckie. W Dniu 29 stycznia 1945 r. burmistrz Międzyrzecza wydał zarządzenie o ewakuacji mieszkańców. Najpierw specjalnym pociągiem wywieziono w głąb Niemiec rannych żołnierzy, którzy przebywali w budynku szkoły zamienionej na lazaret. Potem przy 20 stopniowym mrozie wyjeżdżały ze stacji w Międzyrzeczu pociągi ewakuacyjne z cywilami. Na placu przed budynkiem dworcowym ludzie ci porzucili rowery, maszyny do szycia i wózki dziecięce, których nie pozwolono im zabrać. Po wyjeździe ostatniego pociągu saperzy niemieccy wysadzili most nad Obrą.

W nocy z 29 na 30 stycznia 1945 r. 44 Brygada pancerna płka Josifa Gusakowskiego, która szła w awangardzie 1 Armii Pancernej gen. Michaiła Katukowa sforsowała pomiędzy Kaławą a Wysoką for-

tyfikację Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, a 30 stycznia do Międzyrzecza wkroczyły oddziały radzieckie. Na ulicy Poznańskiej przy rogu ulicy Krótkiej na zakręcie przed przejazdem kolejowym była ustawiona barykada, której bronili żołnierze niemieccy. Doszło do walki z Rosjanami, którzy po krótkiej strzelaninie sforsowali barykadę. Podczas walk poległo 4 żołnierzy niemieckich. Potem doszło do walki o budynki koszar, gdzie krótko bronił się oddział SS i wtedy spaliła się brama koszarowa z wieżyczką i zegarem. Żołnierze niemieccy, którzy polegli w tych walkach w okolicach Międzyrzecza w styczniu i lutym 1945 zostali początkowo pochowani na trawniku przy cmentarzu ewangelickim, a potem po ekshumacji przeniesiono ich ciała na cmentarz żołnierzy radzieckich, który został założony przy drodze do Skwierzyny.

Niemcy wycofując się z Międzyrzecza spalili budynek poczty, banki, urząd powiatowy, sąd, siedzibę NSDAP (dawną lożę masonską). Ponadto zdążyli zamknąć i wysadzić most kolejowy na Obrze, ale nie zdążyli wysadzić betonowego mostu drogowego, który opanowali i rozminowali Rosjanie przebrani w niemieckie mundury. Ocalał również drewniany most na Obrze koło zamku. Rosjanie po zajęciu miasta przesiedlili ludność niemiecką w większości do budynków na Osiedlu Zachodnim, gdzie mogli łatwiej sprawować nad nimi nadzór. Po 30 stycznia 1945 r. w Międzyrzeczu stacjonowali żołnierze radzieccy, którzy spalili wiele budynków w sąsiedztwie rynku i synagogi. Władzę administracyjną sprawowała radziecka Komendantura Wojenna, która zajmowała lokal w budynku przy zachodniej ścianie Rynku, przy skrzyżowaniu z ulicą Młyńską. Komendantem wojennym był major Jeczmielow, a jego zastępcą major Kondraczenko.

Komendantura Wojenna współpracowała z polską administracją miejską i powiatową, która rozpoczęła urzędowanie w Międzyrzeczu od marca 1945 r. Po zakończeniu działań wojennych w maju 1945 r. i po podpisaniu postanowień konferencji trzech mocarstw w Poczdamie 2 sierpnia 1945 r., na mocy której została ustalona zachodnia granica Polski, radziecka Komendantura Wojenna w sierpniu 1945 r. opuściła Międzyrzecz. Władzę w mieście przejęła polska administracja.

Waldemar Dramowicz

Między nami...

O sztuce urzędowania I o sztuce podróżowania

Niewątpliwym mankamentem przemian ustrojowych, których na własnej skórze przyszło nam doświadczać, jest kontynuacja niechlubnej tradycji, sprawiającej że obraz najpiękniejszego miesiąca roku – maja – zostaje dotkliwie spafrany. W czasach, gdy budowaliśmy socjalizm, mający realne szanse wyprzedzenia kapitalizmu znajdującego się tuż nad przepaścią, było to tzw. Święto Pracy.

Niestety, obecnie jest jeszcze gorzej, a to za sprawą Urzędu Skarbowego, który właśnie w maju (dlaczego nie w kwietniu lub w czerwcu?) wzywa wytypowanych przez siebie trafnie delikwentów na powtórkę z rozliczeń.

Jako adresat uprzejmego powiadomienia miejscowego urzędu obligującego mnie do przedstawienia, między innymi zaświadczenia o „tytule prawnym remontowanego lokalu” ręczno podążyłem do Międzyrzeckiej Spółdzielni Mieszkaniowej po stosowny dokument. Nadzwyczaj sympatyczna osoba zatrudniona w spółdzielni (celowo nie identyfikuję płci, by nie narażać się miejscowym feministkom) wytłumaczyła mi, że druga osoba, która umie takie zaświadczenia wypisywać jest dzisiaj nieobecna i dobrze byłoby, gdybym jutro znowu odwiedził biuro, bo już wtedy będzie.

Nieśmiało odważyłem się zareagować negatywnie na tę propozycję i – o dziwo! – pojawiła się teczka. Z dokumentów w niej zgromadzonych wynikało jasno i niezbicie, że jestem lokatorem przydzielonego mi mieszkania. Znowu zareagowałem negatywnie, tym razem w sposób zdecydowany, albowiem niespełna dziesięć lat temu wykorzystałem okazję, jaką dał członkom spółdzielni ówczesny premier Tadeusz Mazowiecki i za niezbyt wygórowaną kwotę nabyłem mieszkanie na własność. Bezradnie rozłożone ręce urzędnicze zęgały mnie, gdy zrozumiałem, „co ze mną chcą zrobić”, samodzielnie opuszczałem biuro. Przecież mogli mnie wynieść, bo różne mogą być reakcje (np. zawał) na niespodziewaną stratę kilkudziesięciu tysięcy złotych.

KORBOL

KILKA PYTAŃ DO...

„W tej kadencji postawiliśmy sobie taki cel, aby zjawisko bezrobocia stymulować poprzez wzmocnienie zaplecza gospodarczego (...) Nie ma nic gorszego, jak frustracja społeczna spowodowana zagrożeniem utraty pracy, zagrożeniem ekonomicznym rodziny.”

O problemach gminy Skwierzyna rozmawiam z jej burmistrzem Panem ARKADIUSZEM PIOTROWSKIM.

działań, choćby sprawa gospodarki ściekowej. Szczególnie wyartykułowano kształtowanie przyszłego charakteru gminy, czyli zachowanie wszystkich elementów, które gmina może zaoferować na zewnątrz i które mają szansę stać się oparciem ekonomicznym dla ludności miejscowej i oczywiście szereg potrzeb, które niejako te cele strategiczne wypełniają, czyli co trzeba wykonać, by to zrealizować. Oczywiście, strategia dotyczy także sfery społecznej,

WAŻNA JEST STABILIZACJA RYNKU PRACY

HANNA AUGUSTYNIAK „MGP” – Jest Pan z zawodu nauczycielem. Jak czuje się Pan w roli burmistrza?

ARKADIUSZ PIOTROWSKI – Co do specjalności, to sprawa nie jest taka jednoznaczna. Kiedy kończyłem studia na wydziale historycznym, miałem ukończone dwa kierunki – archiwistykę i pedagogikę. Później zrobiłem podypłomowe studia z zakresu organizacji i zarządzania na Uniwersytecie Szczecińskim na wydziale prawa i administracji. W tym roku skończyłem administrację publiczną na UAM w Poznaniu. Zaliczyłem również roczny kurs w Katedrze

Samorządu Terytorialnego w Warszawie. Uważam, że takie przygotowanie prawno-ekonomiczne jest w pracy burmistrza niezbędne. Czuję się do tej roli dość dobrze przygotowany.

HA – Jakie są największe problemy burmistrza Skwierzyny na dzień dzisiejszy?

AP – Jednym z najważniejszych problemów jest sprawa ograniczonych możliwości realizacji w postaci wolnych

którą uważam za najważniejszą i sfery ekonomiczno-technicznej w aspekcie uzbrojenia, dochodów ludności, zapewnienia gminie rozwoju ekonomicznego, oraz tych wszystkich działań, które świadczą o pewnym etapie, że to środowisko już coś osiągnęło, oraz przed czym się niewątpliwie znajduje w kwestii załatwienia dalszych problemów. Jeśli chodzi o naszą gminę, to jest ona specyficzna. Jest korzystnie położona w komunikacji rzecznej i w komunikacji lądowej, ale z tego położenia nic praktycznie nie wynika. Patrząc tak topograficznie na Skwierzynę, to należy zauważyć, że bardzo jesteśmy ograniczeni liczbą lasów, bo aż 80% powierzchni gminy stanowią lasy. Wiadomo, jaka jest sytuacja. Żeby zmienić zasięg i funkcję lasu, jest to bardzo trudne. Z pewnych przyczyn taki stan prawny jest zrozumiały. Nasza gmina jest dość mała, 13,5 tys. mieszkańców, około 30 tys km², jest to powierzchnia gmin średniej wielkości, choć nie małej, mimo wszystko. Pod względem zurbanizowania prezentuje dość niski stopień ze względu na lesistość. Jeżeli chodzi o charakter gospodarczy, to jest on bardziej różnorodny. Kiedyś była to swoista monokultura oparta na lesie i przetwórstwie leśnym. W tej chwili tworzą się inne działy, m.in. elektrotechniczne. Na przykład firma KABIT, która zbudowała się na terenie gminy Przytoczna, a potem przyszła do nas. Jest to spółka akcyjna z udziałem mniejszościowym kapitału niemieckiego, oparta na rodzi-



środków finansowych wobec wielu zadań i problemów, które zostały niejako wpisane, określone, wyartykułowane w formie strategii gminy, która została przyjęta przez radę w czerwcu tego roku. Określa ona pewne kierunki oraz dynamikę rozwoju gminy. Określa charakter gminy w perspektywie, dziesięciu najbliższych lat, pokazując kolejność

mym kapitale polskim, zajmująca się elektronarzędziami, kosiarkami, osprzętem elektrotechnicznym.

Kiedyś robili to Niemcy, teraz robimy już u nas, w kooperacji, między innymi z Chinami, Włochami, z uporządkowanym rynkiem handlu na terenie Polski, Litwy, Kaliningradu, Rosji i Białorusi. Firma jest ekspansywna, z dużym zapleczem gospodarczym. Istnieje



u nas od 1995 roku. Jest to firma rozwojowa. Startuje z bardzo dobrym wynikiem w roku 1998 i 1999, co świadczy o tym, że aktualne podstawy ekonomiczne są zdrowe i sprawdzają się w nowych warunkach rynkowych. Fabryki mebli mamy wreszcie też sprywatyzowane. To taki nasz moloch, obejmujący niegdyś zakłady w wielu miastach, obecnie scentralizowany wokół zakładów w Drezdenku i w Skwierzynie. Meblarstwo fatalnie weszło w rok 1998, potem był rok prosperity i znowu lekkie załamanie, ale myślę, że ta struktura gospodarki już się porządkuje. Natomiast z innych przedsiębiorstw kapitałowych mamy produkcję mebli ogrodowych z udziałem kapitału niemieckiego. Ta firma stoi dobrze, umocniła się od zeszłego roku. Polega to na tym, że jest producentem, ma zapewniony zbył. Udziałowcem jest Niemiec, który ma także sieć handlową w Niemczech. Na bazie przetwórstwa lasów mamy paszety i dziczyznę, są to dobrze sprywatyzowane firmy na zasadzie partnerskiego udziału załogi w połączeniu z kapitałem wewnętrznym, polskim, zostały sprywatyzowane w 1993 roku. Prywatyzację robiła dyrekcja, która kapitałowo wchodziła w firmę wraz z udziałem dobrych partnerów wewnętrznych. Firmy się zmodernizowały i ciągle się modernizują, bo tego wymaga nowa technologia. Jeżeli chodzi o inne przedsiębiorstwa, to tutaj również zauważamy ożywienie, np. Le-Gum, bardzo dobrze rozwinięta jest firma Koliber, która zajmuje się pracami ziemnymi, moim zdaniem jest ona w naszym regionie najlepiej wypo-

sażoną firmą budowlaną. Posiada sprzęt do budowy autostrad, rurociągów, dużych prac ziemnych, jest dobrze przygotowana do realizacji gazociągu. Realizuje też wiele zadań na południu Polski. Firma jest mocna, stabilna, prowadzona dobrze i obejmuje spory kapitał rodzimy. Jest to na naszej mapie ekonomicznej bardzo interesujący wytwór ostatnich lat i to o dużych znamionach rozwoju w przyszłości.

HA – Jakie główne kierunki rozwoju są przewidziane w planie perspektywicznym?

AP – Jeśli chodzi o przemysł, to stawiamy na różnorodność bo rzeczą bardzo ważną jest stabilizacja rynku pracy, żeby nie było monokultury gospodarczej. Jeżeli chodzi o teren wiejski, to bardziej postawiliśmy na agroturystykę, dlatego też przyjęliśmy pewną barierę zagospodarowania przestrzennego opartą na prawym brzegu Warty. Jest to strefa ograniczenia w tej części inwestycji przemysłowych, uciążliwych dla tych terenów. Przewidujemy tylko rozwój wolnego rzemiosła o znikomej szkodliwości dla środowiska. Ten teren będzie docelowo strefą agroturystyki. Obserwujemy to zjawisko, ponieważ w miejscowościach na prawym brzegu Warty, takich, jak Krobielewo, Skrzynica, Więcej pojawiła się dość intensywna strefa małej, turystycznej zabudowy. Mamy również nowe tereny pod zabudowę, Skwierzyna będzie wzmocniona



w nowe stacje paliw. Musi się uzbroić infrastruktura miejska. Jeżeli chodzi o uzbrojenie miasta, to z pewnością zadaniem pierwszoplanowym jest oczyszczalnia ścieków i jest to dla miasta największa inwestycja. Obecnie jesteśmy na ukończeniu dokumentacji technicznej pod tę inwestycję, natomiast budowę chcemy rozpocząć w roku przyszłym. Zdajemy sobie sprawę, że czekają nas trudne decyzje o dużym parytecie ekonomicznym, przy czym wiadomo, że budowa tej oczyszczalni obciąży bardzo

kieszeń mieszkańców Skwierzyny, bo w tej chwili w zakresie gospodarki wodno-ściekowej mamy najtańsze usługi gospodarki komunalnej. Budowa oczyszczalni jest zadaniem strategicznym na wiele, wiele kolejnych kadencji i każdy mieszkaniec to odczuje. Jeżeli chodzi o gospodarkę śmieciową, to myślę, że ona się uporządkuje w porozumieniu z gminami. Jesteśmy bardziej skłonni do udziału w budowie wysypiska o charakterze ponadregionalnym, w okolicach Międzychodu, bo to jest na styku dwóch województw, w związku z czym są duże szanse na to, aby pozyskać środki pomocowe. Byłoby to rozwiązanie najdalej idące, chociaż zdajemy sobie sprawę, że część gospodarki śmieciowej w formie segregacji wstępnej będzie się realizowała w gminie.

HA – Ostatnio w wielu dyskusjach pojawia się problem udziału gmin w spółce EWE, szczególnie w kwestii gazyfikacji. Jaki jest Pana stosunek do tej sprawy?

AP – Gaz u nas jest, w związku z czym udziałem w międzygminnym związku nie jesteśmy specjalnie zainteresowani. Natomiast wiadomo, że jesteśmy zainteresowani wykorzystaniem tego gazu, który jest w mieście, czyli modernizacją na przykład systemów ciepłowniczych, większym wykorzystaniem gazu jako źródła energii przez obiekty gospodarcze i osoby fizyczne. To nam niewątpliwie bardzo leży na sercu. Niemcom natomiast bardzo zależy na linii przesyłowej, bo oni z tego chcą przyszłościowo czerpać korzyści materialne, korzyści które wynikają z różnicy cen w momencie dystrybucji, zakupu i przesyłu gazu. Stąd to ich szalone parcie na te tereny. Nasz przedstawiciel zarządu był na spotkaniu z EWE w Niemczech. Zobaczył, że rzeczywiście jest to imponująca spółka, potężny kapitał, mający bardzo duży zakres, który w swojej gestii skoncentrował znaczną część Niemiec i teraz sobie przyjął za cel strategiczny Polskę zachodnią i część środkową po Wielkopolskę. Z czego to wynika? W związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej wchodzimy w nową rzeczywistość kapitałową Europy i takie zjawiska będą chyba występowały dość powszechnie bo gminy mają coraz mniej pieniędzy. Generalnie wszystkie gminy w swoich budżetach coraz mniej mają wolnych środków na to, żeby realizować zadania

dokończenie na str. 8

dokończenie ze str. 7

inwestycyjne z udziałem środków budżetowych wspartych przez inne środki pomocowe. Dlatego też będzie się uciekało do pewnych innych rozwiązań gospodarczych. Dostarczanie pewnych usług komunalnych będzie zjawiskiem typowo produkcyjnym, tak jak każda inna gałąź gospodarki narodowej. W związku z tym specjalnie się tej metodzie nie należy dziwić. Natomiast sytuacja inaczej wygląda z punktu widzenia interesu narodowego, kapitału narodowego, w takich konsekwencjach. Ale szanowna Pani, co dzisiaj jest narodowe, poza religią, która jest zjawiskiem uniwersalnym. Decyzje polityczne o udziale kapitału zewnętrznego w produkcji krajowym brutto zapadły w latach 1991–1993, dlatego nie istnieje obecnie pojęcie kapitału narodowego, bo go po prostu już prawie nie ma. Ostatnim bastionem, który się niszczy jest polskie rolnictwo. Być może, jeśli rada zdecyduje się na rozwiązanie kapitałowe realizacji inwestycji, to po prostu zrobimy przetarg na tę realizację z udziałem kapitału zewnętrznego i wówczas, być może, partnerem będzie EWE. Natomiast wejście dzisiaj w tę wielką spółkę, którą oni budują? Nie, na razie takiej woli w radzie, nie widzę. Zostało to przyjęte do wiadomości, ale nie mamy takiego problemu, żeby w to wchodzić.

HA – Prezentuje się jednak, że będzie to związek międzygminny, prawda?

AP – Tak, jest taki cel, spółka chce opanować całą środkową część województwa lubuskiego, ale ani Bledzew tego nie chciał, ani Przytoczna, bo Przytoczna też ma gaz.

HA – W takim razie tylko Międzyrzecz tak się spieszy, ale jakim kosztem? To jest taki czas próby...

AP – Jest to ciekawy czas, ale i niebezpieczny z drugiej strony, bo nie wiadomo, jak się to wszystko obróci w relacji do przeciętnego mieszkańca. Niemniej dzisiaj preferuje się nowe modele rozwiązań budowlanych, gdzie źródłem energii jest prąd, energia elektryczna, która w oparciu o narodowy węgiel jest najtańsza. Gaz dzisiaj jest bardzo drogim nośnikiem, jeszcze nie wiem, czy jest nawet w tej chwili w stadium uryn-kowania, czy też nie ma dopłaty budżetu, tak, że ta cena jest jeszcze mało realna. W ogóle energetyka u nas to jest ciekawe zjawisko. Wszystko się dopiero

buduje. W oparciu o ustawy energetyczne wszystko przybierze realny kształt.

HA – Panie Burmistrzu, dwa szpitale w jednym powiecie? Były prowadzone negocjacje między tymi jednostkami, jednak są głosy, że nie da się utrzymać dwóch placówek. Jak ten temat wygląda w Skwierzynie?

AP – Podejmujemy szereg wspólnych zadań ze starostwem. Moim zdaniem trzeba odłożyć pewne mity, że szpital może być tylko w Międzyrzeczu. Jeśli Międzyrzeczanie tak będą myśleć o swoim powiecie, będzie to początek końca. Jako starostwo tworzymy pewną



wspólnotę i nie możemy uprawiać polityki silniejszego. Musimy wspierać jakość rozwiązań. Muszę powiedzieć, że starosta jako pierwszy międzyrzeczanin zrozumiał, że mogą być dwa szpitale, których przyszłość będzie zależała nie od wskaźnika ilości mieszkańców, lecz od konkretnych potrzeb, jakości i charakteru usług i pracy szpitala. Trzeba sobie zdawać sprawę, że szpitale będą ostatecznym elementem rozwiązania pacjenta, a większość wstępnych spraw przejmą POZ-y. Dlatego szpital musi być jak najlepszy w zakresie usług i u-sprzętowania. Od 1. sierpnia br. POZ w Skwierzynie jest sprywatyzowany Są trzy POZ-y niepubliczne: lekarski, pielęgniarstwo-położniczy i opieki szkolnej.

HA – W jakim stopniu i na jakiej zasadzie korzystają one z dotychczasowej bazy?

AP – Obecnie dzierżawią mienie szpitala, przy czym jest to sytuacja

przejściowa aż do pełnego usamodzielnienia się. POZ był jednym z elementów SP ZOZ-u, wysoce kosztownym, a niskodochodowym. Prywatyzacja poprawia wynik ekonomiczny całego szpitala. Dzierżawienie traktujemy jako jeden z etapów uwłaszczenia. Chwilowo zdecydowaliśmy się na dzierżawienie, a docelowo jesteśmy zainteresowani pełnym uwłaszczeniem. Jednocześnie chcę zauważyć, że buduje się odrębny konkurent dla tego POZ-u. Tworzy go jeden z miejscowych lekarzy i przedsiębiorstwa prywatne, którzy budują całą przychodnię, łącznie ze stomatologią. Uważam, że taka konkurencja jest w interesie pacjenta. W sprawie szpitala starosta powołał grupę składającą się z jego osoby, burmistrza Międzyrzecza i mojej osoby oraz dyrektorów szpitali, celem wypracowania dla powiatu modelowego rozwiązania. W tej grupie narodziła się koncepcja, aby przejść od modelu szpitali powiatowych do szpitali gminnych. Ta koncepcja wymaga pewnego dopracowania prawnego i, przede wszystkim, ekonomicznego. Oba szpitale mają długi, które jak ogon ciągną za nimi i ten ogon trzeba odciąć. Myślę, że w radzie powiatu już we wrześniu takie rozwiązanie prawdopodobnie się pojawi. Jest taki pomysł, którego w tej chwili nie zdradzę, bo on się gdzieś tam buduje, sprawdza się go i prowadzi konsultacje. Nie ukrywam, że przewidujemy wsparcie szpitala z budżetu gminy. Proszę aby podkreślić, że nie jesteśmy zaborczy wobec Międzyrzecza, ale swego bronimy, wbrew niektórym międzyrzeczanom. Pogotowie przechodzi pod szpital, przejmując funkcje izby przyjęć i dysponuje w tym układzie trzema karetkami. Podczas prowadzonych restrukturyzacji część personelu szpitala została zwolniona. Dostrzegamy ten problem i aby stworzyć tym osobom pewną alternatywę zamierzamy wspierać rozwój małej i średniej przedsiębiorczości. To jest ważne zadanie, które wymaga rozwiązania instytucjonalnego oraz wzmoczonego wysiłku, z wykorzystaniem wszystkich możliwości prawnych. Widzę też potrzebę współpracy z ośrodkiem terapeutycznym, gdzie psycholog potrafi rozmawiać z człowiekiem, który stracił pracę wykonywaną przez dwadzieścia lat i w tej chwili musi się zawodowo przekształcić. Ukształtowanie takiej mobilności uważam za jedno z najważniejszych zadań społecznych.

HA – Jako radny powiatowy uczestniczył Pan w dramatycznej dyskusji dotyczącej losu domów pomocy społecznej w naszym powiecie.

AP – Utrzymanie DPS-ów musi być bardziej realne, oparte na prawach ekonomicznych, a nie na ogromnych kosztach wewnętrznych. Nie znam innych DPS-ów w naszym powiecie, tylko ten w Skwierzynie. Wysokie koszty utrzymania wynikają, być może, między innymi z błędnej struktury tych placówek. Z drugiej strony są czynniki obiektywne, które oddziałują na taką sytuację. Mamy bowiem dobrodziejstwo sześciu DPS-ów w tak małym powiecie, jakim jest powiat międzyrzecki, przy stosunkowo jednym z najniższych czynników osobowych utrzymania ekonomicznego, w związku z czym sytuacja jest trudna. Redukcje finansów publicznych w zakresie powiatu działają jak tzw. ramię zwrotne. Nie tworzy się środków lokalnych, a wykorzystuje się środki transferowe, a ponad 50% środków państwa znacznie powiat od tego państwa uzależnia. Kto płaci, ten stawia zadania, to normalna sprawa. Wydaje mi się, że generalnie powiatowy budżet Międzyrzecza został źle skonstruowany. Myślę, że wiele rzeczy po prostu było niedoszacowanych. W dodatku była taka nieudana sytuacja, że w ciągu dwóch miesięcy z tej niskiej stawki na DPS-y jeszcze parę złotych zabrano. W mojej ocenie za osłonę socjalną ludzi niepełnosprawnych odpowiedzialne jest państwo. Myślę, że w tym przypadku rola państwa nie do końca została spełniona. Dlatego była taka decyzja, żeby pokazać pewnym decydom w województwie i w Polsce, że rzeczywiście ten problem jest! Bo mówiąc szczerze, my nie mamy innego mechanizmu. Proszę zobaczyć zresztą, co się dzieje... Starostowie powiatów skarżą skarb państwa, bo musimy działać zgodnie z literą prawa. Jednocześnie uważam, że DPS-y muszą ulec przekształceniom i sędzę, że znajdzie się to trzecie rozwiązanie, aczkolwiek nie ukrywam, że ich liczba może się zmniejszyć.

HA – Jak z punktu widzenia radnego powiatowego ocenia pan sytuację Międzyrzeckiego muzeum?

AP – Uważam, że ilość środków przeznaczonych w budżecie powiatu na działalność muzeum nigdy nie będzie za dużą, dlatego myślę, że docelowym rozwiązaniem jest zawarcie porozumienia między międzyrzecką gminą, a sta-

rosta międzyrzeckim, w celu realizowania zadania prowadzenia muzeum. Najbardziej kreatywną rolę muzeum odgrywa na terenie miasta i gminy Międzyrzecz, a dopiero później oddziałuje na pozostałe gminy powiatu. W związku z czym zgodnie z zasadą pewnego logicznego myślenia budżet Międzyrzecza musi się też trochę do tego przyłożyć. Myślę, że taka konstrukcja, gdyby była realnie, zdrowo, zbudowana w budżecie dwutysięcznego roku, byłaby świetnym rozwiązaniem i na pewno zlikwidowałaby zagrożenie funkcjonowania tej placówki w następnych latach. Osobiście uważam, że powinna być opracowana inna strategia działania tej placówki. Powinna ona być bardziej otwarta, nowatorska, oraz lepiej wykorzystywać to dobro, które posiada.

HA – Jeśli chodzi o wspólnotę międzygminną, powiatową, to na jakim etapie jest ten proces scalania?

AP – Szkoda, że nigdy przedtem nie udało się zbudować żadnego związku międzygminnego. Gdybyśmy mieli takie doświadczenie, to może byłoby większe zaufanie we współpracy między po-



szczególnymi gminami, większe otwarcie i pozytywne nastawienie na wspólne tworzenie, a nie obronę własnych interesów. W tej chwili patrząc na powiat, to każda gmina broni własnych interesów, status quo, który posiada. Natomiast powiat jest próbą stworzenia formalnego strukturalnego związku międzygminnego i sędzę, że póki wszyscy nie dojrzejemy do pewnego myślenia, to nie ma szans, żeby powiat stanowił

naturalny związek, będący wartością samą w sobie. Dodatkową trudnością jest fakt, że nie wszystkie gminy chciały być w powiecie międzyrzeckim. Nawet nie wszystkie gminy chciały być w tym województwie. A to świadczy o jednym, że nie ma pewnych wartości wspólnych, te wartości trzeba dopiero zbudować. Może zdążymy je zbudować, a może nie, bo wszyscy słyszymy, jakie są informacje, co do przyszłości województwa lubuskiego. Za dwa lata będzie ocena reformy i rząd pewne wnioski wyciągnie. Trzeba jednak robić wszystko, żeby było dobrze, a wskaźniki ekonomiczne wykazą, jaka będzie sytuacja.

HA – Gmina ma zauważalne osiągnięcia w zakresie profilaktyki społecznej.

AP – W zakresie profilaktyki społecznej prowadzona jest szeroka działalność. Powołaliśmy rzeczownika zarządu do prowadzenia spraw profilaktyki społecznej, w tym alkoholowej oraz wszelkiej innej pomocy. Mamy Klub Abstynenta "Zdrój", który powstał z inicjatywy anonimowych alkoholików. Gmina wydzieliła na ten cel pomieszczenie i dała materiał, a remontu dokonali sami zainteresowani. Jest świetlica terapeutyczna, której działalność ostatnio znacznie się wzmocniła, jest Klub Seniora, który realizuje zadania statutowe. Dla rodzin zagrożonych patologicznie prowadzony jest hotel na terenie internatu L.O. Mamy także uniwersytet III wieku, który realizuje swój program, między innymi ma świetny kabaret. Działa na terenie gminy Towarzystwo "Ocalenie", które zajmuje się procesami integracji i problemami dzieci niepełnosprawnych.

HA – Niebawem rozpoczyna się nowy rok szkolny...

AP – Mamy na terenie gminy tylko jedno gimnazjum. W zakresie roku szkolnego nie mam podstaw do obaw.

HA – Co wobec tego budzi Pana niepokój?

AP – Bez wątpliwości problem bezrobocia w gminie. Wg ostatnich sondaży jest to 17% w powiecie, a nasza gmina mieści się w przedziale 14–15%, więc jednak za wysoko. Zazdroszczę takim miastom, jak Świebodzin, czy Gorzów, gdzie te 10% stało się takim standardem bez względu na procesy migracyjne w różnych grupach zawodowych. W tej kadencji postawiliśmy sobie cel, aby te zjawiska stymulować poprzez wzmocnienie zaplecza gospodarczego,

dokończenie na str. 10

dokończenie ze str. 9

bo wówczas jest szansa na to, że wiele zadań się zrealizuje i ta mobilność społeczna będzie zachowana we właściwych proporcjach. Nie ma bowiem nic gorszego, niż frustracja społeczna spowodowana zagrożeniem utraty pracy, zagrożeniem ekonomicznym rodziny. Taka sytuacja odbija się na wszystkich czynnikach społecznych, gospodarczych, i również samorządowych. Przyjmujemy taką koncepcję, aby docelowo oprzeć się na tym, co mamy u siebie, tzn. śledząc dochody, konstrukcję budżetu, bo to jest to, o czym się wie, że się na pewno ma, a dalej to jest już kwestia rozwiązań, pomysłów i pracy nad ich realizacją. Dlatego stawiamy mocno na prywatyzację, ale na prywatyzację rozsądną, żeby nie budziła niepewności i żeby nie była źle zrobiona. Wchodzimy w nią z dużą dozą ostrożności, żeby ten proces był w miarę sterowalny, aby można było szybko zorientować się i odpowiednio zareagować, jeżeli coś będzie nie tak. Zdajemy sobie sprawę, że wszelkie konstrukcje typu społecznego, samorządowego czy, na nieszczęście, państwowego w gospodarce nie powiodą się, bo jedynie państwowe powinny zostać policja i wojsko, bo to są sfery które się nie prywatyzują. Natomiast cały system gospodarczy musi się sprywatyzować, aczkolwiek muszą być odpowiedni partnerzy. Wiadomo na przykład, że usługi komunalne muszą przejść w ręce prywatne, ale jeszcze na rynku nie ma takich partnerów strategicznych, zdrowo konkurencyjnych, którzy by te usługi przejęli. Obecnie jest tu jeszcze rola dla samorządu, aczkolwiek osobiście uważam, że samorządy jak najszybciej powinny skupić się na realizacji zadań pośrednich, w które nie wejdzie kapitał, nie wejdzie państwo. Samorządy powinny prowadzić tylko działania wspierające. Uważam, że np. takie wodociągi, które są potężną instytucją, powinny się same nakręcać. Jako instytucja powinny się przetwarzać, amortyzować, odnawiać, inwestować, oczywiście w prognozie pewnej realnej płatności cen usług dla ludności. W tej chwili w tym zakresie mamy ogromną dysproporcję. Tym, co powoduje, że do prywatyzacji ustawiam się bardzo ostrożnie, to jest fakt, że mobilność ekonomiczna ludzi jest bardzo niska. Nie mamy też określonej stabilizacji dochodów, a tylko przy pewnej stabilizacji dochodów mo-

żemy sądzić, że ten rynek przetrzyma wysoką inwestycję, wysoki koszt eksploatacji i jest w stanie do niej się przygotować. Jeśli nie ma zapewnionego tego instrumentu ekonomicznego u ludzi, w kieszeni statystycznej rodziny, to automatycznie ktoś musi ich wspierać. Może moje myślenie jest takie trochę socjalistyczne, ale nie jestem takim skrajnym liberałem, który mówi, że ileś ludzi musi zginąć, żeby ileś tam przeżyło, a takie poglądy w Polsce się pojawiły. Skrajni liberałowie dostrzegają problem, ale uważają, że nikt na to nie powinienłożyć – podatnik, państwo, czy samorząd, tylko powinno się to zjawisko rozwiązać fizycznie. Jest to pewna faszyzacja, a chyba nie na tym polega humanizacja działania.

HA – Jak wygląda rolnictwo w gminie?

AP – Użytków rolnych nie mamy w gminie za dużo, ale są bardzo różnorodne. Są dobre ziemie skupione w kotlinie nadwarciańskiej i są obszary bardzo piaszczyste przy strefie zalesionej. Nie ma u nas sytuacji, aby obcy kapitał wykupił PGR-y. Zostały one sprywatyzowane przez instytucje wywodzące się ze środowisk byłych kierowników PGR-ów naszej gminy i gmin sąsiednich. Nie występuje u nas wykup ziemi przez kapitał obcy. Jeśli już dotykamy tej sprawy, to powiem, że może już niedługo ziemie będą leżeć odłogiem. Takie mam wrażenie, jeśli chodzi o Świniały, a szczególnie Murzynowo, gdzie struktura ziemi jest bardzo nieciekawa ze względu na dużą zalewowość. O ile wiem, jest to problem ogólny w naszym rejonie, bo wszędzie dzierżawcy chcą porzucać ziemię. Nawet taki monolit, jak Nowa Niedzwica i Nowe Gorzycko, które stanowią silne, dobrze prowadzone gospodarstwa popegeerowskie, ostrzega, że jeżeli tak będzie jeszcze ze dwa lata, to ziemię rzucą. Nikt nie chce dokładać do interesu. Trzeba stworzyć jakąś alternatywę, a koncepcja wyrasta poza poziom gminy. Uważam, że w gorzowskim procesie sprzedaży pegeerów był bardzo nieszczęśliwy. W efekcie 15 tys. osób poszło na bruk. Co do tego, wszyscy się teraz zgadzają. Nikt się nie zajmował osłoną tych ludzi, których sposób myślenia, działania i życia był szczególny. Byli to ludzie chowani pod lampą, w pewnym sensie ubezwłasnowolnieni. Sądzę, że należy oczekiwać rozwiązań zewnętrznych, a to już jest rolą państwa. Sprawa leży bowiem poza

samorządem, aczkolwiek obawiam się, że państwo zastosuje politykę cedowania problemu na samorządy. Może samorząd wojewódzki to przejmie, jako działanie tzw. strategii regionalnej?

HA – Jest Pan burmistrzem już drugą kadencję. Co uważa Pan za swój sukces?

AP – Może to, że pewne sfery myślenia udało mi się zmienić. Dochowałem się też grupy współpracowników, którzy rozumieją o co mi chodzi. Z innych rzeczy, to osiągnięta unifikacja działania samorządu gminnego, zakończona zbudowaniem strategii rozwoju gminy, pewne myślenie globalne, które udało mi się w gminie zainicjować, współpracę ze środowiskiem, bo sam bym nic nie zrobił. Według mnie podstawą dobrej współpracy z radą stanowi jasno prowadzona polityka informacyjna, bo tylko wtedy druga strona staje się prawdziwym partnerem. Jest to moja główna zasada pracy. Wydaje mi się, że umiejętnie wykorzystujemy różne pomysły, udaje się nam wzajemnie przekonać do wspólnych działań. Nie ukrywam, że ten rok jest dla gminy rokiem próby, w którym szereg drobnych zadań zostało wstrzymanych, aby skoncentrować i wzmocnić budżet i przygotować się do wielkich zadań inwestycyjnych.

HA – Co Pan uważa za szczególną przeszkodę w swojej pracy?

AP – Brak czasu. Praca burmistrza jest bardzo ciekawa, chociaż ogromnie stresująca. Wieloaspektowy charakter tej pracy, wiele nowych rozwiązań formalno-prawnych wpływa na specyfikę pracy burmistrza. Jest on narażony na duży stopień popełnienia błędów. W konglomeracie tych spraw zawsze ma się odczucie, że pewne rzeczy są niedopracowane. Dlatego myślę, że ktoś dobrze skonstruował tę zasadę kolegalności funkcjonowania samorządu, żeby jednak te decyzje toczyły się, jak ten kamień w strumieniu górskim, żeby były one jak najbardziej zbliżone do rozwiązania modelowego. W pracy kieruję się zdrowym rozsądkiem i pewnym umiarem w tym szybkim nurcie życia. Bycie burmistrzem wiele mnie nauczyło, przede wszystkim życia.

HA – Czego Panu życzyć?

AP – Przede wszystkim zdrowia i lepszej kondycji fizycznej, bo to wpływa na myślenie. I trochę zwykłego, ludzkiego szczęścia.

HA – Dziękuję za rozmowę. Życzę zatem zdrowia, dobrej kondycji i dużo ludzkiego szczęścia.

LIST OTWARTY

**Panie Przewodniczący Rady,
Szanowni Radni Gminy Międzyrzecz**

Zwracamy się do Państwa z prośbą o wysłuchanie, zrozumienie i pomoc. Od kilku lat odnosimy wrażenie, że mieszkańcy wszystkich wsi, w tym również Bobowicka, traktowani są jak ludzie gorszej kategorii. Wcale nie uważamy się za lepszych od Międzyrzeczan, ale na pewno jesteśmy im równi. Niestety, przez władze gminy traktowani jesteśmy po macoszemu.

A oto przykłady:

1. Bardzo wiele mówiło się o bezpieczeństwie na drogach i ulicach, czego rezultatem było wykonanie sygnalizacji świetlnej w Międzyrzeczu. Miało to w znaczący sposób usprawnić ruch i zwiększyć bezpieczeństwo. Wydano na to olbrzymie środki finansowe, a efekt nie jest zachwycający. Dalszym krokiem miały być remonty dróg, chodniki i ścieżki rowerowe do Nietoperka i Bobowicka. Gdy Burmistrz zabiegał o poparcie, będąc w Szkole Rolniczej deklarował jej wykonanie. Ruch pieszny i rowerowy do naszej wsi jest tak duży, a droga tak wąska i ruchliwa, że tylko cudem nie dochodzi na niej do wypadków. Ulica Trzcielska z nierównościami i wybojami jest wąska, a bez chodnika jest kolejnym zagrożeniem. Sądzymy, że 10-20% kosztów sygnalizacji rozwiązałyby problem.

2. Drogi wewnętrzne i osiedlowe. Niemal równolegle z budową Osiedla 40-lecia rozpoczęto budowę nowych osiedli w Bobowicku. Uważamy, że niczym się nie różnimy od tamtych mieszkańców, a potraktowani jesteśmy znacznie gorzej, ponieważ przy ul. Poznańskiej jeszcze nie rozpoczęto budowy domów, a już wykonuje się drogi w szarym polu. Tak powinno być na wszystkich nowych osiedlach, ale dlaczego nie zrealizowano tego w Bobowicku? Na naszych osiedlach jest ponad 150 domów i ani metra utwardzonej drogi. Tegoroczne wiosenne równanie przyniosło więcej szkody, niż pożytku. Nie rozumiemy również, dlaczego za niedoróbki urzędników i wykonawcę kanalizacji mamy ponosić koszty remontu ulicy Pałacowej. Przecież to każdy wykonawca, kończąc roboty podziemne powinien drogę doprowadzić do stanu poprzedniego, czyli dobrego. Jak dotąd chyba nie dokonano jeszcze odbioru końcowego robót kanalizacyjnych, bo żaden przedstawiciel naszego społeczeństwa nie brał w nim udziału.

3. Czytając w jednym z numerów Kuriera Międzyrzeckiego o bobowickim pałacu,

mieliśmy nadzieję na stworzenie na tej bazie wielu nowych miejsc pracy. Niestety, od wielu lat obiekt ten, który jest przez wielu przyjezdnych podziwiany, popada w ruinę. Zrozumcie Państwo, to jest nasz międzyrzecki obiekt, który powinien dobrze służyć, przynosić dochody i dawać zatrudnienie.

4. Następnym przykładem zagrożenia i macoszego traktowania jest kąpielisko nad naszym jeziorem. Zdajemy sobie sprawę, że urząd nie jest od tego, aby sam prowadził kąpielisko i zajmował się działalnością gospodarczą. Tym mogą i powinny się zająć inne podmioty, należy im to jedynie ułatwić. Dziwi nas jednak i smuci zarazem fakt, że na terenie przeznaczonym do rekreacji i wypoczynku wydzielono nad jeziorem nowe działki budowlane. Nic nie wiedzieliśmy o zmianie planu zagospodarowania przestrzennego, przetargach ani możliwości zakupu tych działek. Zadecydowano o tym poza naszymi plecami.

5. Nie mamy nic przeciwko budowie basenu pływackiego czy hali sportowej, jeśli wykonywane byłyby nie z naszych pieniędzy. Stało się jednak tak, że za również nasze pieniądze podatników pieniądze zbudowano obiekt przeciekający, który od kilku miesięcy stoi pusty (a miał przecież zarabiać nie tylko na siebie). Zamiast wydatkowania kolejnych, jeszcze większych środków na budowę basenu sądzymy, że bardziej celowe byłoby wykorzystanie istniejącego potencjału i możliwości nad naszymi wodami. W dniu otwarcia hali sportowej Pan Burmistrz powiedział, że obiekt ten został zbudowany dla siatkarzy. Gratulujemy hojności. Jeśli Burmistrz jest takim orędownikiem sportu, to chcemy prosić o dostrzeżenie również drużyny bobowickich piłkarzy, gdzie kilkudziesięciu młodych zdolnych ludzi chce podnosić swoją sprawność fizyczną. Nie chcemy hali sportowej, wystarczy nam skromne boisko.

6. O nierównym traktowaniu mieszkańców wsi i miasta świadczy kolejny „kwia-

tek”. Sołtysi mają czynności służbowe wykonywać za prywatne pieniądze, ponieważ zabrano im środki na korespondencję i rozmowy telefoniczne. Urzędnicy w ratuszu nie muszą chyba przychodzić do pracy z własnymi telefonami, papierem czy znaczkami pocztowymi.

To, że z Bobowicka nie ma radnego, nie powinno naszym zdaniem, decydować o tym, iż nie mamy prawa do godnego i równego z mieszkańcami Międzyrzecza traktowania. Niedopuszczalne jest głoszenie takiej tezy, że ponieważ inne wsie nie mają jeszcze wody czy kanalizacji, to w Bobowicku nie będziemy robili dróg i nawierzchni. Takie stawianie sprawy przez Burmistrza traci nonszalancją a nawet arogancją. To jest próba skłócenia ze sobą mieszkańców wsi. Wszyscy mieszkańcy gminy powinni mieć takie same warunki a infrastrukturę należy wykonywać kompleksowo, tak jak wykonuje się to w Międzyrzeczu. Słowo – wytrych „brak pieniędzy” świadczy jedynie o nieudolności rządzących naszą gminą. Naszym zdaniem należy poszukiwać rozwiązania a nie usprawiedliwiania i wymówek. Deklarując naszą współpracę i zaangażowanie, oczekujemy przede wszystkim wysłuchania i zrozumienia, a co za tym idzie działania, a nie obietnic.

Biorąc pod uwagę tych tylko kilka przykładów, prosimy raz jeszcze Państwa Radnych nie tylko o pomoc w równym dostępie do mediów infrastruktury, ale również zapraszamy komisję rady do rzeczowej, merytorycznej dyskusji o tym, jak rozwiązywać lokalne problemy. Był kiedyś taki zwyczaj, że o problemach wsi rozmawiano właśnie na wsi. Dobrze byłoby, gdyby jedna z następnych sesji odbyła się właśnie w Bobowicku, kiedy to moglibyśmy podyskutować również o tym, jak szybko doprowadzić gaz do naszych osiedli.

**Z poważaniem
Mieszkańcy Bobowicka**

NA WIEJSKIEJ W WARSZAWIE

INTERPELACJA

Posła Romana Rutkowskiego

do Prezesa Rady Ministrów w sprawie przedłużających się prac nad ustawą reprivatyzacyjną

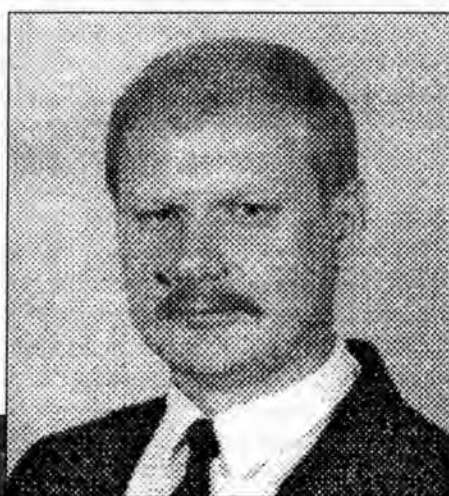
Panie Premierze!

W swoim exposé powiedział Pan m.in., iż „roszczenia z tytułu reprivatyzacji trzeba niezwłocznie ustalić i przyjąć ustawę reprivatyzacyjną”.

Do moich biur poselskich zgłaszają się repatrianci ze wschodnich obszarów II Rzeczypospolitej oraz różne osoby poszkodowane przez PRL. Do organów administracji państwowej zapewne także były i są kierowane wystąpienia obywateli o zwrot przejętego przez państwo mienia lub wypłacenia za nie rekompensaty.

Moje odpowiedzi i wyjaśnienia o pracach nad właściwą ustawą w tym zakresie przyjmowane są z nadzieją, ale ich przedłużanie – z coraz mniejszym zrozumieniem, zwłaszcza, że w przeszłości zgłoszono już chyba kilkanaście projektów ustaw, a problem dotychczas nie tylko nie został rozwiązany, ale nawet nie wpłynął do sejmu rządowy pro-

jekt ustawy. Ostatnio niektórzy poszkodowani występują do sejmu na drogę sądową. Należy spodziewać się, że tę formę dochodzenia swoich roszczeń będzie wybierać coraz więcej poszkodowanych, którym bezprawnie – bądź „majestacie” PRL-owskiego prawa – zagarnięto majątek.



jekt ustawy. Ostatnio niektórzy poszkodowani występują do sejmu na drogę sądową. Należy spodziewać się, że tę formę dochodzenia swoich roszczeń będzie wybierać coraz więcej poszkodowanych, którym bezprawnie – bądź „majestacie” PRL-owskiego prawa – zagarnięto majątek.

Pozwolę sobie przytoczyć fragmenty odpowiedzi, którą jedna z zainteresowanych osób otrzymywała od instytucji

„Rząd RP Pana Premiera Jerzego Buzka podjął już prace, zmierzające do uregulowania praw własności oraz zrekompensowania osobom uprawnionym poniesionych szkód w ustawie reprivatyzacyjnej, której projekt, po zapoznaniu się z uwagami ekspertów w tym zakresie i uzgodnieniach resortowych oraz przedyskutowaniu i przyjęciu go na Radzie Ministrów, zostanie przekazany niezwłocznie (w maju lub w czerwcu)

do sejmu RP.” — rok-1998, Ministerstwo Skarbu Państwa.

W związku z powyższym zwracam się do Pana Premiera z następującymi pytaniami oraz problemami, które często zadają lub przedkładają mi wyborcy:

1. Kiedy Pański Rząd przedłoży Sejmowi projekt ustawy reprivatyzacyjnej?

2. Jakie są główne, proponowane przez Pana Rząd założenia do reprivatyzacji?

3. Czy w dotychczasowych pracach nad projektowaną ustawą uwzględnia się prawo do rekompensat za utracone mienie:

– repatriantów ze wschodnich obszarów II Rzeczypospolitej oraz osobom, które zostały zmuszone do opuszczenia (ucieczki) tych terenów przed 1945 rokiem?

– osób wysiedlonych w ramach tzw. akcji „Wisła”?

– osób, którym odebrano majątek zgodnie z PRL-owskim prawem, jednak z naruszeniem jednego z podstawowych praw osoby ludzkiej, jakim jest prawo do własności?

W szczególności, czy przewiduje się przekazywanie im tzw. mienia zamiennego, gdy zwrot w naturze jest z różnych powodów niemożliwy, czy też raczej preferowane będą bony reprivatyzacyjne?

4. Czy i jakie są propozycje rozwiązań dotyczących kwestii podatkowych związanych z reprivatyzacją?

5. Jakie są szacunkowe koszty przeprowadzenia reprivatyzacji dla budżetu państwa?

6. Czy prace nad ustawą o reprivatyzacji związane są z pracami nad powszechnym uwłaszczeniem obywateli? W szczególności, czy faktyczne uwłaszczenie niektórych grup obywateli w latach 90-tych (np. otrzymywanie darmowych lub nabywanie po preferencyjnych cenach akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw, korzystanie z dużych obniżek przy nabywaniu mieszkań) będzie brane pod uwagę, przy szacowaniu dla danej - uprawnionej osoby, roszczeń z tytułu zagarniętego przez państwo majątku?

Wyrażając nadzieję, że Rządowi pod Pana kierownictwem nie zabraknie woli i determinacji, celem tego nabrzmiałego w ciągu ostatnich 10 lat problemu

pozostaję z poważaniem
Poseł Roman Rutkowski

ODPOWIEDŹ – W IMIENIU PREMIERA –

WICEMINISTER SKARBU PAŃSTWA ALICJI KORNASIEWICZ

W odpowiedzi na interpelację Pana Posła Romana Rutkowskiego z dnia 23 czerwca 1999 r. uprzejmie wyjaśniam, co następuje:

W okresie powojennym dokonano w Polsce szerokiej nacjonalizacji. W wielu przypadkach organy państwowe przyjmowały majątek obywateli z naruszeniem obowiązującego wówczas porządku prawnego. Naruszenia te polegały na:

– przekroczeniu granic nacjonalizacji, określonych w ustawach (dekretach) nacjonalizacyjnych.

Faktycznie przyjmowano obiekty, które w myśl ustaw nie podlegały nacjonalizacji. W tych przypadkach z punktu widzenia formalno-prawnego przeniesienie własności na rzecz Skarbu Państwa nigdy nie nastąpiło, zatem Skarb Państwa jako posiadacz w złej wierze, bezprawnie włada nieruchomością należącymi do dawnych właścicieli,

– niewykonaniu nieprzewidzianych w ustawach (dekretach) nacjonalizacyjnych świadczeń państwa na rzecz osób pozbawionych własności. Niektóre ustawy (dekrety) przewidywały odszkodowania za przejmowany majątek w papierach wartościowych. Ponieważ ustawy te nie zostały uchylone, istnieje nadal materialno-prawna podstawa do wypłacenia rekompensat. Jednak wobec braku stosownych przepisów proceduralnych realizacja tych praw dawnych właścicieli wymaga rozstrzygnięć ustawowych.

– wadach samych ustaw nacjonalizacyjnych, polegających na ich sprzeczności z obowiązującym porządkiem konstytucyjnym. Zgodnie z art. 99 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17-marca 1921 roku, która obowiązywała w Polsce po II wojnie światowej, odjęcie praw własności było dopuszczalne wyłącznie za odszkodowaniem. Zatem ustawy nacjonalizacyjne, które takiego odszkodowania nie przewidywały, były niekonstytucyjne i stanowiły naruszenie porządku prawnego.

Projekt ustawy reprivatyzacyjnej, przygotowany przez Ministerstwo Skarbu Państwa, przewiduje zarówno rekompensaty za mienie utracone w wyniku zaistniałych wyżej sytuacji (w tym dla osób wysiedlonych w ramach tzw. akcji Wisła) jak również z tytułu utraty własności nieruchomości pozostawionych przez obywateli polskich na obszarach wschodnich II Rzeczypospolitej nie wchodzących w skład obecnego terytorium RP (tzw. mienie zabużańskie). Ta grupa obywateli posiada niepodważalne prawa do ekwiwalentu wynikające z umów międzyna-

rodowych podpisanych przez Polskę, kilku ustaw i dekretów prawa polskiego, uchwał Sądu Najwyższego podniesionych do rangi zasad prawnych oraz orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego.

Ustawa reprivatyzacyjna ma na celu przede wszystkim:

– uporządkowanie stosunków własnościowych, przez m.in. anulowanie skutków jego bezprawnych naruszeń w przeszłości,

– zadośćuczynienie za krzywdy w sferze własności wyrządzone obywatelom przez Państwo lub gminę m. st. Warszawy,

– powiększenie sfery prywatnej własności, a w związku z tym aktywizację gospodarczą produkcyjnych składników mienia (w tym nieruchomości),

– ochronę budżetu Państwa przed skutkami finansowymi dotychczasowego trybu dochodzenia roszczeń reprivatyzacyjnych.

W budżecie przewiduje się dwie podstawowe formy świadczenia:

– reprivatyzacja, czyli zwrot mienia w naturze wszędzie tam, gdzie restytucja własności jest możliwa, tzn. nieruchomości nie zostały sprzedane lub oddane w użytkowanie wieczyste i nadal pozostają w zasobie Skarbu Państwa lub w zasobach gmin.

– rekompensata w postaci bonów reprivatyzacyjnych, przyznawanych w przypadku niemożności dokonania zwrotu mienia w naturze; forma ta dotyczy m. in. osób zgłaszających roszczenia z tytułu utraty tzw. mienia zabużańskiego.

Bony służyć miałyby do:

– nabycia nieruchomości z zasobu Skarbu Państwa, umieszczonych w katalogach, które obejmować będą nieruchomości oraz grunty rolne przeznaczone pod zabudowę i zabudowane,

– nabycia mieszkań komunalnych i państwowych przez innych najemców,

– nabycia przedsiębiorstw lub ich części zbywanych przez Skarb Państwa,

– nabycia jednostek uczestnictwa w powołanym funduszu inwestycyjnym, który za bony nabywać będzie akcje i udziały od Skarbu Państwa.

Projekt wyłącza ze zwrotu w naturze między innymi następujące rodzaje mienia:

– zabytki o szczególnym znaczeniu dla kultury narodowej,

– mienie nabyte w dobrej wierze od Skarbu Państwa przez osoby trzecie,

– mienie, którego nie można wyodrębnić z istniejącego obecnie kompleksu,

– mienie spełniające funkcje ekologiczne,

– mienie służące celom bezpieczeństwa Państwa.

Szacuje się, że bezpośrednie koszty realizacji ustawy reprivatyzacyjnej wyniosą około 80 mln zł.

Przewiduje się, że kwota świadczenia reprivatyzacyjnego przyznanego osobie uprawnionej jest zwolniona od podatku dochodowego osób fizycznych.

Prace nad powszechnym uwłaszczeniem obywateli nie są związane z pracami nad ustawą reprivatyzacyjną. Rada Legislacyjna dwukrotnie wyraziła pogląd, iż nie można realizować uwłaszczenia kosztem lub zamiast reprivatyzacji. Rzeczpospolita nie może uwłaszczać jednych obywateli mieniem stanowiącym własność innych obywateli. Według stanowiska Rady Legislacyjnej reprivatyzacja winna, co jest logiczne, poprzedzić proces powszechnego uwłaszczenia.

Ponadto uprzejmie informuję, iż w dniu 14 października 1998 r. projekt ustawy o reprivatyzacji nieruchomości i niektórych ruchomości osób fizycznych przejętych przez Państwo lub gminę miasta stołecznego Warszawy oraz o rekompensatach z uzasadnieniem oraz projektami aktów wykonawczych został pozytywnie zaopiniowany przez Komitet Społecznych Rady Ministrów.

W dniu 5 listopada 1998 r. projekt ustawy reprivatyzacyjnej stanowił m.in. przedmiot posiedzenia Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Stosownie do ustaleń Komitetu powołany został międzyresortowy Zespół, w celu analizy i oceny przyjętej metody wyliczenia skali roszczeń reprivatyzacyjnych i ich podziału na poszczególne kategorie. Powołany Zespół jednogłośnie stwierdził prawidłowość zastosowanej metodologii.

Niemniej jednak, z uwagi na znaczne obciążenia budżetu Państwa wynikające z realizowanych przez Rząd reform społeczno-gospodarczych, podjęto prace nad znalezieniem alternatywnych rozwiązań, które mogłyby zaspokoić roszczenia dawnych właścicieli, w tym także tych, którzy utracili własność na obszarach nie wchodzących w skład obecnego terytorium Rzeczypospolitej.

Ponadto uprzejmie informuję, iż poprawiona wersja projektu ustawy reprivatyzacyjnej została przesłana w dniu 22 marca 1999 r. do Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, z prośbą o ponowne przedłożenie go pod obrady. Pomimo aktywnych działań podejmowanych przez Ministerstwo Skarbu Państwa, przedmiotowy projekt nie został dotychczas rozpatrzony przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów.

W dniu 27 lipca b.r. wszystkie dzienniki na swych czołowych miejscach zamieściły „sensacyjną” wiadomość: Andrzej Celiński, były członek KOR, sekretarz Komisji Krajowej „Solidarność”, ze stażem parlamentarnym w OKP, UD i UW, wstąpił do SLD i jest szefem Komisji Programowej. Gazety prześcigały się w tytułach: „Ponad podziałami”, „W jedności siła”, „Razem – mówi A. Celiński”, „Ponad historię”, itp. itd., a jedna z gazet wręcz napisała: „Dla sporej części polityków o solidarnościowych korzeniach jego wstąpienie do Sojuszu jest szokujące”. Niby dlaczego?! Dla

nasze, pieniądze lekarz, nauczyciel, pielęgniarka mogli być w Polsce bezrobotnymi Murarz, były pegerowiec, ślusarz itd., prawie wszystkie tzw. fizyczne zawody, tzw. „fizyczni” to co innego! „Oni mogą być bezrobotnymi”, bo albo sami się tego wszystkiego nauczyli (bez pomocy państwa), albo... „nie chcieli się uczyć i są sami sobie winni” – tak myślą ci, pożałuj Boże – intelektualści, esteci o humanitarnym podejściu do innych ludzi.

Większość społeczeństwa nie chce już żadnych zmian i bezruch, hamowanie, staje się złudzeniem, że

Chyba wstąpię do... SLD

mnie, może dlatego, że nie jestem politykiem, choć w 1989 r. organizowałem w podzielnogórskiej gminie pierwszy Komitet Obywatelski „Solidarność” i byłem w ścisłym kierownictwie w 1990 r. jako sekretarz KO „S” gminy Świdnica, nigdy nie będąc NSZZ „Solidarność”, postępowaniem pana A. Celińskiego nie jest wcale szokującym z następujących powodów:

Po pierwsze – są ludzie, tacy jak pan Celiński, o temperamencie politycznym „rasowego liberala”, zbytnio „nie wychylającym się z szeregów” takich partii jak UD, a dzisiejsza UW, które w swoich programach wszystko pozostawiają funkcji wolnego rynku, konkurencji pomiędzy firmami i branżami oraz holdują medycznej maksymie *primum non nocere* – przede wszystkim nie szkodzić. Niechaj wszystko się „jakoś” toczy i toczyło się przez 10 lat, na czym wygrywali różnej maści cwaniacy i hochsztaplerzy. Tacy ludzie, przeważnie nie angażują się w to, co robią: ani emocjonalnie ani fizycznie w myśl powiedzonka: „rozum musi spać, a serce i ręce muszą mieć spokój”. Teraz pan Celiński przechodząc do SLD na pewno miał na względzie kolejną łacińską maksymę – *primum vivere deinde philosophari* – najpierw żyć, potem filozofować.

W myśl tej zasady nie musi już w koalicji AWS-UW opowiadać się kategorycznie za tym, lub za tym-tym kierunkiem działania, często niepopularnym i przynoszącym splendoru wśród mas.

Po drugie – pan Celiński już się napracował, a w perspektywie przyszłych wyborów jeżeli „załapie się” na posłowanie z ramienia SLD ma znowu zapewnione 4 lata nic nie robienia. Każdy choć trochę spostrzegawczy Polak wie, że SLD nie może już przecież obiecywać „klase robotniczej darmowego chleba i samego dobrobytu” oraz „wszystkim równo” – bo te frazesy już się przejadły. Ale można coś innego robić – NIE ROBIĆ NIC! i w konfrontacji z tym robi prawica, która każe przyciągać pasa, wprowadza reformy, w wyniku których nie tylko murarze, traktorzyści z byłych PGR-ów i inni robotnicy mogą być bez pracy, ale także będą lekarze, nauczyciele, pielęgniarki, górnicy, nieudolni urzędnicy (często z urzędów o randze wojewódzkiej) – „nic nie robienie” jest przynajmniej pieszczotliwie pochwalane: „jak jest tak jest, ale za komuchów przynajmniej nic nie reformuje się”, mówi mi mój rozmówca. Szczególnie duże poparcie SLD ma więc w obecnej chwili wśród kiepskich nauczycieli, lekarzy, pielęgniarek, którym wprost do głowy nie przychodzi taka myśl, żeby wykształcony, za państwowe – a więc

jest lepiej niż było. Kto dziś jest zdolny do jakichkolwiek ofiar i poświęceń?

Po trzecie – proszę zwrócić uwagę, czy liberalizm i bezruch nie są to w istocie – choć odmienne w skutkach – ale w działaniach – takie same! zachowawcze postawy.

Po czwarte – pan Celiński mówi: „zbyt wiele tracimy na tym, że dzielimy się... itd.”, a najbardziej ubolewa nad tym, że najtrudniej mu było wstąpić do SLD z powodu... swojej biografii, tak jakby żałował tego, co zrobił kiedyś. Widocznie pan Celiński gdzieś w środku, w genach, ma taką wewnętrzną potrzebę jedności i przewodniej roli jednej, jedynej partii. Po co się „certolić”? Jak jedność, to jedność – niech pan Celiński utworzy „Polską Partię Robotniczą AWSUW-SLDZCHNUPSLKPNPCOjczyzna Wszystkich Polaków”. To by była ciekawa, przydługawa w nazwie, ale silna w jedności – partia!

Po piąte – panu Celińskiemu towarzysze z SLD od razu zaproponowali kierownictwo Komisji Programowej, żeby się zbytnio nie przemęczył. Wystarczy pozbierać wszystkie programy wszystkich partii w Polsce i złączyć to w jedną całość, a następnie powykreślać wszystkie zamierzenia ludziom dokuczliwe i niezbyt popularne lub doskwierające i dyscyplinujące ludzi – program gotowy. Ludzie to poprą jako „mniejsze zło”, co tak bardzo lubiliśmy w ostatnim dwudziestolecu „wybierać”.

Po szóste – proszę mi wierzyć, ja bardzo dokładnie przyglądam się scenie politycznej i choć w życiu do różnych partii się przymierzałem, z wyjątkiem PZPR-u, ale do SLD... chyba wstąpię! (?) No bo proszę pomyśleć: w moim wieku nie wskazane są już żadne wielkie rewolucje i radykalne zmiany – potrzebny jest spokój, wyhamowanie i konserwatyzm w rządzeniu. Po co – i dlaczego? W imię czego i dla kogo ja ma przyciągać sobie pasa? Natomiast młodzi działający w SLD, wykształceni, bo też z wykształconych tatusiów, rzutcy, żądni władzy i pieniędzy HEDONIŚCI będą ciągnąć do przodu, a przy nich może i mnie staremu coś się „skapnie”? I zanim się LUD BOŻY spostrzeże, że wybrał niewłaściwy kierunek i postawił nie na tę partię, na którą chciał postawić – znowu trzeba będzie wybierać „mniejsze zło”, ale ponieważ trzeba będzie już umrzeć – niech to „mniejsze zło” wybiera następne pokolenie!

Ala jak to oceni HISTORIA?

J. Strzelec

Od A do Z Sylwestra D.

N jak NEPOTYZM. W słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych W. Kopalińskiego pod tym hasłem przeczytałem:

„nadużycie zajmowanego stanowiska poprzez faworyzowanie, protegowanie krewnych albo ulubieńców”.

W naszej samorządowej rzeczywistości określenie to zdecydowanie wypiera takie określenia jak korupcja, płatna protekcja, itd. Może i słusznie, a poza tym bardzo wygodnie dla uprawiających ten proceder na różnych stanowiskach, bo słowa: korupcja, łapownictwo, korzyści materialne mają swoje miejsca w kodeksie karnym RP, natomiast nepotyzm NIGDZIE, a przy tym jest to określenie takie POGŁĘBIONE, takie POJEMNE! Obecnie największe TRIUMFY święci NEPOTYZM POLITYCZNY, gdzie faworyzowani i protegowani, będący ULUBIENCAMI, wywodzą się z jednej partii lub byli członkami tej samej partii, a dziś są – jak to ładnie brzmi – jej SYMPATYKAMI.

OBLUDA i FAŁSZ w naszej rzeczywistości sięgnęły APOGEUM. Taki, wybrany przez swoich ulubieńców na STANOWISKO, jak KOKON tworzy ze swoich WYBORCÓW i ULUBIENCÓW:

OPRZĘD! Rozróżnia się w nim trzy warstwy:

- 1) zewnętrzną, zwaną OPLATEM,
- 2) środkową, stanowiącą ODWUJALNĄ część oprzędu,
- 3) wewnętrzną, zwaną KOSZULKĄ.

Kokon budowany jest od wewnątrz w ciągu CAŁEJ KADENCJI. GĄSIENICA wewnątrz kokonu ulega przeobrażeniu w POCZWARKE, a następnie w MOTYL. Obok kokonów prawidłowych mogą też być kokony z różnymi wadami: KOKONY GLUCHE, KOKONY NIEDOSNUTE, KOKONY ZWAPNIAŁE, KOKONY WYMOTYLONE, KOKONY ODCISKOWE, KOKONY ŁYSE i wreszcie KOKONY PODWÓJNE.

To jest bardzo wygodne, bowiem taki z oprzędu, w zależności, z której warstwy pochodzi, całą kadencję musi płacić WIERNOSCIĄ i NIE TYLKO swojej GĄSIENICY, proporcjonalnie do otrzymanych wartości, uprawnień i praw w tym oprzędzie, lub innym, jeśli zdarzy się KOKON PODWÓJNY. W jednej z gazet – nie piszę w jakiej, żeby nie robić jej reklamy, bo i tak jest monopolistą na naszym rynku, przeczytałem, że: „prawnik z 25-letnim stażem, ze wszystkimi dodatkami dostaje na rękę 1,7 tys. zł. Sekretarz małej gminy bez zawodowego doświadczenia zarabia dwa razy więcej”. Artykuł nosi tytuł „Czarny humor prawa”. Dodam od siebie, że odchodząc z takiego właśnie stanowiska zarabiałem w grudniu 1991 r. brutto 2652300 zł, czyli po denominacji złotówki 265 zł 23 grosze, podczas gdy mój następca, ale za to z KOSZULKI OPRZĘDU zarabia dziś 3967 zł i 11 groszy z naszych PODATNIKÓW PIENIĘDZY!

Nieśmiało zapytuję Pana Prezesa GUS i Panią Prezes NBP czy to jest prawda, że w ciągu niespełna 8 lat inflacja w III Rzeczypospolitej mogła wynieść 1495,72%, a więc rocznie 97%, a wydajność pracy na tym samym stanowisku aż tak wzrosła, iż wartość świadczonej pracy na tym samym stanowisku, pomimo wprowadzenia komputerów i dodatkowego oprzyrządowania, sekretarek itp. jest adekwatna do wysiłku umysłowego nowego sekretarza? W tym tkwi chyba różnica pomiędzy autentyczną miłością do OJCZYZNY i ENTUZJAZMEM emocjonalnego tworzenia NOWEGO a tworzeniem czegoś z nawyku, z INSTYNKTU otrzymanego w GENACH PRZESZŁOŚCI, przy tworzeniu obecnych OPRZĘDÓW KOKONOWYCH.

Wasz Sylwestr

Tegoroczna uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Sanktuarium Rokitniańskim była obchodzona szczególnie uroczysto. Tłumy wiernych w modlitewnej zadumie pragnęły nie tylko przeżyć czas diecezjalnych dożynek, ale przede wszystkim doroczny odpust upłynął pod znakiem dziękczynienia. Każdy z pielgrzymów sercem dziękował Bogu za wielki

Rokitno

to serce naszej diecezji



Abp Józef Michalik (Przemyśl)

dar obecności Maryi w Wizerunku Cierpliwie Słuchającej Pani rokitniańskiej. Dziękczynienie upływało w atmosferze tajemnicy Wniebowzięcia ukoronowania N.M.P.

Sobotni Apel Maryjny rozpoczął liturgiczne obchody 330-lecia obecności



*Bp Aleksander Kaszkiewicz
z Grodna na Białorusi*

Cudownego obrazu w Rokitnie i 10-lecie koronacji tegoż Wizerunku. Następnie swój czas czuwania i dziękczynienia przeżywali „Przyjaciele Paradyża” i członkowie „Caritas Diecezji”.

O północy Mszy Świętej przewodził ks. bp Paweł Socha. Od wczesnych godzin rannych 15 sierpnia do sanktuarium przybywały tłumy pielgrzymów z wieńcami z tegorocznych zbóż, ze sztandarami zakładów pracy, organizacji społecznych i parafialnych. Mszę Świętą o godzinie 9.00 odprawił zaproszony na uroczystości jubileuszowe ks. bp Aleksander Kaszkiewicz z Grodna. Następnie pielgrzymi rozważali stacje Drogi Krzyżowej.

Główna Msza Święta odprawiona została w Świątyni polowej pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Zygmunta Kamińskiego ze Szczecina. Homilię wygłosił ks. arcybiskup Józef Michalik z Przemyśla. Delegacje z poszczególnych parafii i dekanatów złożyły dary liturgiczne przeznaczone dla odradzających się wspólnot kościelnych na Białorusi. Na zakończenie Mszy Świętej ks. bp Adam Dyczkowski ponowił akt zawierzenia diecezji opiece Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej, podziękował wszystkim pielgrzymom za czas wspól-

nej modlitwy. Wśród licznie przybyłych pielgrzymów znaleźli się przedstawiciele władz wojewódzkich i gminnych, delegacje zakładów pracy, przedstawiciele rolników oraz organizacji i stowarzyszeń parafialnych. Jubileuszowe dziękczynienie raz jeszcze uświadomiło, że ten szczególny skrawek ziemi, który wybrał Pan, że ten dom Matki, że Rokitno, to serce naszej diecezji.

Ks. Marek Zintara



Wieniec dożynekowy

*Procesja z darami podczas Mszy św.
jubileuszowej (widok na świątynię polową)*



SPOJRZENIA • SPOJRZENIA • SPOJRZENIA

Woodstock – Żary A.D. 1999

Miłość, przyjaźń i Jurek Owsiak
Czad w Żarach

Piąty „Przystanek Woodstock” zgromadził więcej fanów niż prawdziwy festiwal Woodstock '99. W ciągu 3 dni wystąpiło w Żarach 57 zespołów grając przez 36 godzin. Przy rocku bawiło się kilkaset tysięcy fanów (jednorazowo do 300 tysięcy). Wszystkich pogodzyły hasła: Miłość, przyjaźń i rock and roll oraz wspinały Jurek Owsiak, który nie dopuścił do zadymy. Było spokojnie i wesoło, choć czasem biednie i w tumanach pyłu. (r)

(„Tele Tydzień” 1999 nr 34)

Relacja z jednego dnia – Droga Krzyżowa

Żary, 6 sierpnia 1999 r. Przystanek Jezus - piątek przed południem. Po nabożeństwie wyszliśmy z kościoła garnizonowego w kierunku centrum miasta, rozpoczynając Drogę Krzyżową. Krzyż był duży, jednorazowo niosło go do 15 osób, zmieniając się spontanicznie. Ksiądz biskup Edward Dajczak był z nami. Przechodziliśmy szerokimi ulicami zatłoczonego miasta. Gdy klękaliśmy przed każdą stacją, ludzie patrzyli na nas, jakbyśmy byli z innego świata. Nikt się nie dziwił w tych dniach na widok pijanej, naćpanej, brudnej, wulgarnej młodzieży. Idziemy dalej. Musimy przejść przez kilka większych skrzyżowań. Sami zatrzymujemy ruch, policja nam nie pomaga. Kierowcy się denerwują, dużo samochodów dostawczych, najczęściej browary. Taki interes, a tu jakaś Droga Krzyżowa. Dziwne było to niesienie krzyża, bo nie opieraliśmy go na ramionach, ale na wyciągniętych do góry rękach. Z tego względu niższe osoby nie mogły go nieść, ręce szybko mdlały, ale nie brakowało chętnych do zmiany. Jesteśmy już na prostej drodze prowadzącej do przystanku Woodstock. Tu doświadczam najbardziej w moim życiu tego, co mógł czuć nasz Pan, Jezus Chrystus.

Wulgarne obrzucanie nas wyzwiskami, naśmiewanie się z nas. Paru satanistów nie chciało nam zejść z drogi, próbowało rozbić naszą zwartą grupę. Czułem lęk, ale z drugiej strony radowałem się, bo mogłem przeżyć to tak bardzo podobnie, jak sam Pan. Wysztychony, samotny. Bo kimże byliśmy? W końcu przechodziliśmy przez sam środek samego przystanku Woodstock, obok wielkiej sceny, tłumy ludzi i wielkiego pola namiotowego. Tam w ogóle nie było policji. Poczulem żal, widząc tych ludzi, widząc twarze pełne smutku, rozpacz, często strachu zapijanego alkoholem, młodych ludzi wdychających klej przez plastikowe butelki, leżących między namiotami i na drodze po przedawkowaniu - nikogo to nie interesowało. Wyszliśmy na koniec pola namiotowego, tam była Wioska Jezus. Parę namiotów, gdzie przebywali księża i świeccy z grupy ewangelizacyjnej. Tam wkopaliśmy krzyż i zakończyliśmy Drogę Krzyżową, wielbiąc głośnym śpiewem Pana Jezusa.

Maciej Drogosz

STAJĄC u progu nadchodzącej jesieni każdy z żalem ogląda się za siebie i z westchnieniem żegna znikającą sylwetkę beztróskiego lata, po którego urokach pozostały zaledwie wspomnienia, fotografie, czasem jakieś scenki utrwalone za pomocą kamery, czy pamiątkowe talizmany.

Ale też bywa, że po wyczerpujących wояжach zagranicznych, przemierzonych górskich szlakach, opróżnionych do cna kieszeniach w nadmorskich kurortach, z wyraźną ulgą powracamy w domowe pielesze.

I wtedy właśnie, dla osiągnięcia równowagi, oswojenia się z wizją codzienności warto każdą wolną chwilę spędzić w... lesie, bo, jak zauważył sam mistrz Konstanty:

*... gdy człowiek wejdzie w las,
to nie wie,
czy ma lat pięćdziesiąt, czy dziewięć,
patrzy w las jak w śmieszny rysunek
i przeciera osłepłe oczy,
dzwonek leśny poznaje, cmentarz
i na serce kładzie mech
jak opatrunek.*

Lasy, zwłaszcza w naszym powiecie, są piękne. Urzekają swoim dostojnictwem i symfonią rozmaitych barw i dźwięków. Wiosną orzeźwiają umęczonego organizm aromatem soczystej



świeżej zieleni, latem czarują śpiewem ptaków, brzękiem owadów, upajają zapachem delikatnych kwiatów. Zimą tuli się w śniegu, skradają się bezszelestnie przemyskającym stadem jeleni, trzeszczą pękającymi od mrozu gałęziami. Lecz niezaprzeczalnie, najpiękniejszymi barwami mienią się lasy w okresie jesiennego preludium - zanim rozmokną w strugach listopadowego deszczu.

Bynajmniej – nie zamierzam pisać szkolnego wypracowania pt. „Las jesienią”. Ani udowadniać, że gra jesiennych kolorów stanowi wyśmienity mate-

Preludium jesienne na leśną nutę

riał poetycko-pejzażowy. Rzecz będzie o nas – ludziach i naszej brutalnej ingerencji w stworzone przez naturę ekosystemy. Wiem, o tym bez przerwy ostatnio się mówi. Ale odnoszę wrażenie, jakby to wciąż była mowa – trawa.

Już na etapie edukacji wczesnoszkolnej pojawia się w programach nauczania modne słowo: ekologia. W ramach kształcenia świadomości przyrodniczej dziecko, poznając ekosystemy leśne powinno zrozumieć że:

- Las jest domem dla wielu zwierząt, królestwem wielu roślin.
- Stanowi naturalną przeszkodę dla silnych wiatrów.
- Chroni glebę przed zniszczeniem.
- Zatrzymuje wodę chroniąc przed powodzią.
- Oczyszcza powietrze.
- Łagodzi klimat.
- Ma istotne znaczenie w gospodarce człowieka - jest producentem drewna, cennego surowca dla przemysłu, wytwarza żywicę, dostarcza grzybów, ziół, owoców, zwierzyny łownej.
- Jest doskonałym miejscem wypoczynku.

Jednocześnie dziecko, poznając życie lasu, nabywa świadomość, iż rośliny i zwierzęta leśne są od siebie ściśle uzależnione, tworząc łańcuchy pokarmowe, w których przerwanie choćby jednego



ogniwa jest poważnym zagrożeniem dla równowagi leśnego ekosystemu.

Spośród zagrożeń absolwent klasy trzeciej z reguły wymieni:

wzniecane przez człowieka pożary, masowe zaśmiecanie terenów leśnych, niszczenie roślinności poprzez nieumiejętne zbieranie grzybów, leśnych owoców i ziół, zatrutowanie lasów gazami i

pyłami z zakładów przemysłowych, karczowanie terenów leśnych pod budowę osiedli, fabryk, linii kolejowych, gazociągów, autostrad, kłusownictwo, maso-



we legalne i „dzikie” wycinki drzewostanu w celu pozyskiwania drewna dla meblarstwa, papiernictwa i na opał.

Dzieci spotykają się ponadto z pracownikami służby leśnej, tworzą ekologiczne plakaty, uczestniczą w tematycznych konkursach plastycznych, opracowują mini-programy ochrony leśnego środowiska i jest to wszystko bardzo piękne, wzniosłe i humanitarne. Tylko nijak się to ma do sytuacji, które dziecko spotyka w rzeczywistości. Cóż bowiem po szumnych akcjach, prelekcjach, dyskusjach i mądrze ułożonych programach edukacyjnych, jeśli praktyka swoje, a teoria swoje. Podobno najlepiej rozumieją przyrodę mieszkańcy wsi, bo właśnie oni mają z przyrodą kontakt najbardziej bezpośredni. Ale na drodze takiej zgodnej z przyrodą symbiozy stoją u progu XXI wieku... pieniądze, czy może raczej ich brak. O sytuacji materialnej byłych pracowników PGR-ów napisano już setki artykułów. A jeść trzeba. Najprościej - wziąć kosz i pójść do lasu na grzyby, jagody, z których potem można zrobić posiłek w domu, albo sprzedać w skupie, czy na drodze. Gorzej, jeśli apetyt wzrośnie i przyjdzie chęć na mięsko - od czego

wyniki? Wszak jeszcze pałają się po lesie zające, sarny i jelenie. A kiedy przyjdą chłody - zbiera się darmowy chrust, ale i rąbie, co popadło, na zimowy opał. A jaka frajda przed świętami, kiedy uda się skombinować parę świerzków!

Mieszczuchy tymczasem wywożą z miasta co się da i kiedy się da - od ziemniaczanych obierków począwszy, na gruzie i starych oponach skończywszy - tworząc w lesie dzikie wysypiska śmieci. Najohydniejsze jest to, że często w takich „przedsięwzięciach” uczestniczą dzieci, którym biedny belfer usiłuje wbijać do głowy humanitarne zasady współżycia z leśną przyrodą.

Cóż, skutki masowego niszczenia Puszczy Amazońskiej wydają się nam być bardzo odległe, choć odległość to dziś rzecz względna. Spójrzmy zatem na środowisko najbliższe - objęte granicami powiatu, miasteczka, wioski i osady, o-



toczone ze wszech stron lasami i jeziorami. Spróbujmy zrozumieć, po co je Pan Bóg stworzył i zamiast z rozcapierzonymi pazurami, wejźmy do lasu jak poeci, aby po nasyceniu się widokiem symfonii barw jesiennych, upoiwszy się wilgotnym zapachem borowików i podgrzybków, spojrzeć w górę i słowami Kazimierza Iłakiewicza wyszeptać:

*Liście klonowe, łagodne jak ręce,
głaszczą mnie po włosach - nic więcej,
dotykają sukni, ramion, szyi z lekka,
z lekka,
jak mrugająca powieka -
mruga i nie wie o tym...
Pachną jesienią i słońcem, i złotem,
pachną i głaszczą... Nic więcej.*

Grażyna Piechocka

„Chciałbym rozwinąć szkołę i uczyć gry na innych instrumentach...”

Leszek Utrata „MGP” – Jest Pan, nie tylko dyrektorem tej szkoły, ale również jej twórcą. Jaki był proces jej powstania?

Kazimierz Dziębowski – Zanim powstała samodzielna Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia to wcześniej powołano w Międzyrzeczu Filię gorzowskiej Szkoły Muzycznej 1 stopnia. Filia funkcjonowała w Społecznym Ognisku Muzycznym, a powołał ją dyrektor Państwo-

zupełnie pusty i dzięki ówczesnemu z-cy burmistrza P. Buszewskiemu zdobyliśmy krzesła, stoliki i inne przedmioty w przebranej już kompletnie po dawnych oddziałach radzieckich w Kęszyce. Dzięki pomocy rodziców i wojskowemu transportowi udało się parę tych przedmiotów przywieźć. W takich warunkach 1 września 1993 otworzyliśmy już samodzielną Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia,

przyjęta minimum 18 pkt. Jeżeli jest jeden kandydat i uzyskuje on mniej niż 18 pkt., możemy powiedzieć, że przegrywa z samym sobą. Ja akurat otrzymałem 23 pkt. na 25 możliwych.

L.U. Kto wchodzi w skład takiej komisji?

K.D. – W skład komisji wchodzi po dwóch przedstawicieli: Ministerstwa Kultury i Sztuki, przedstawiciele Rady Rodziców bądź Rady Szkoły jeżeli taka istnieje, członkowie Rady Pedagogicznej oraz może, w charakterze obserwatora, uczestniczyć przedstawiciel samorządu terytorialnego.

SZKOŁA JEST WZORCOWA

Rozmawiam z Panem Kazimierzem Dziębowskim – dyr. Szkoły Muzycznej w Międzyrzeczu

wej Szkoły Muzycznej w Gorzowie pan Grzegorz Kowalec. Kierownikiem zostałem akurat ja i to było początkiem całego późniejszego procesu. Wiadomo było, że jeżeli powstanie filia będzie ją można z czasem usamodzielnic. Tak też się stało, że w czasie kiedy zaczęła funkcjonować, a było to od 1 września 1990 do 31 sierpnia 1993 roku, zacząłem, nie tylko ja zresztą, bo dużą rolę odegrali rodzice naszych uczniów, nagłaśniać sprawę utworzenia odrębnej placówki PSM. Miałem poparcie dyrektora Gorzowskiej Szkoły Muzycznej, który był za utworzeniem szkoły w Międzyrzeczu. W okresie filialnym nie mieliśmy własnego budynku i zajęcia odbywały się w Ognisku Muzycznym, gdzie byliśmy „gośćmi”. Przyjął nas pod swój dach p. Florian Matusznyi, ale jak to bywa, kiedy są dwie placówki w jednym pomieszczeniu rodzą się czasem pewne konflikty, niemniej jednak staraliśmy się porozumiewać. W tym czasie odbywało się sporo koncertów i występów, w których uczestniczyły min. władze miasta. Po pewnym czasie okazało się, że budynek likwidowanego Przed-szkola nr 1 na Os. Centrum będzie mógł stać się docelowo miejscem na zajęcia muzyczne filii. Władze zwróciły się do Ministerstwa Kultury z prośbą o utworzenie Szkoły Muzycznej, zapewniając lokal, który oczywiście trzeba było wyremontować, zaadoptować. Szybko okazało się, że tylko 1/3 budynku jest do wykorzystania natomiast w stosunku do 2/3 wymagane są nakłady finansowe. Na remont budynku szkoły przeznaczono wówczas 200 tys. złotych. Budynek był

choć decyzja Ministra Kultury o jej zaistnieniu podjęta została bodajże w październiku, a oficjalne otwarcie nastąpiło w 4 grudnia tegoż roku.



L.U. Musiał Pan kandydować na dyrektora, czy miał Pan konkurentów?

K.D. – Konkurentów nie miałem, byłem jedynym kandydatem na stanowisko dyrektora PSM, ale jeśli nie ma konkurentów nie oznacza to, że konkurs musi wygrać jedyny kandydat. Z samym sobą też można przegrać.

L.U. Co ma Pan na myśli?

K.D. – Kandydat, który bierze udział w konkursie na stanowisko dyrektora staje przed komisją oceniającą, musi uzyskać, aby jego kandydatura została

L.U. Był Pan wtedy powszechnie znaną osobą w środowisku nauczycieli muzyki więc wygranie konkursu było raczej do przewidzenia.

K.D. – Co prawda miałem przecucie, że prawdopodobnie przejdę ten konkurs pozytywnie, nie sądziłem jednak, że zostanę oceniony tak wysoko, ale równocześnie miałem dużo wątpliwości czy nadaję się na to stanowisko. Uczestniczyłem wcześniej jako przedstawiciel rady pedagogicznej w komisji konkursowej kwalifikującej kandydatów na stanowisko dyrektora szkoły Gorzowskiej Szkoły Muzycznej I st., gdzie było najpierw dwóch kandydatów, z których żaden nie przeszedł ponieważ nie uzyskał wymaganych 18 pkt. Myślałem wówczas, że i ze mną może się tak stać?

L.U. Jeżeli mówimy o konkursie to również o konkretnych wymaganiach, aby w ogóle do takowego stanąć jako kandydat. Jakie wymagania musiał Pan spełnić?

K.D. – Precyzuje je Rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki w sprawie wymagań, jakim powinny odpowiadać osoby zajmujące stanowiska dyrektorów w poszczególnych typach szkół artystycznych oraz ustawa o systemie oświaty. Są to, m. in.: posiadanie wyższego wykształcenia magisterskiego z przygotowaniem pedagogicznym o kierunku wymagany do zajmowania stanowiska nauczyciela w szkole, w której stanowiska kierownicze ma być powierzane, co najmniej 5 letni staż pracy pedagogicznej w pełnym wymiarze godzin na stanowisku nauczyciela, odpowiednie warunki zdrowotne do zajmowania stanowiska

nauczyciela potwierdzone aktualnym świadectwem lekarskim.

Ponadto należało złożyć odpowiednią dokumentację: pisemne zgłoszenie do konkursu, kwestionariusz osobowy, dokumenty poświadczające wykształcenie i staż pracy, koncepcja działania szkoły, życiorys oraz aktualne świadectwo lekarskie potwierdzające warunki zdrowotne niezbędne do zajmowania stanowiska nauczyciela.

L.U. Udało się zrealizować plany co do działania szkoły?

K.D. – Tak, w stu procentach, co potwierdziła przeprowadzona w lutym br. pierwsza wizytacja szkoły. W ogólniej ocenie wszystko wypadło bardzo dobrze.

L.U. Wydaje się, że jednym z najważniejszych warunków do pełnienia funkcji dyrektora szkoły muzycznej jest wykształcenie muzyczne?

K.D. – Owszem, osobą pełniącą funkcję dyrektora szkoły musi posiadać wyższe wykształcenie muzyczne z przygotowaniem pedagogicznym oraz co najmniej tytuł magistra sztuki. Muszę także powiedzieć, o czym już mówią projekty niektórych zarządzeń, że do pełnienia funkcji dyrektora szkoły potrzebne będzie po wprowadzeniu reformy oświaty ukończenie 2-letniego studium zarządzania.

L.U. W jaki sposób i przez kogo szkoła jest finansowana?

K.D. – Od początku Szkoła jest finansowana przez Organ Ministerstwa Kultury i Sztuki, a konkretnie przez Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie. Co miesiąc wpływają na jej konto środki na pensje dla nauczycieli oraz inne potrzeby.

L.U. Czy te pieniądze wystarczą na wszystkie potrzeby?

K.D. – Pieniądze te nie wystarczają na wszystkie potrzeby. Po prostu ich brakuje. Środki te wystarczają na płace dla nauczycieli i pracowników w ramach limitu 16 etatów kalkulacyjnych oraz w niewielkiej części pokrywają utrzymanie szkoły. Dla przykładu za energię ciepłą w okresie grzewczym płacimy 1.700 zł. Miesięcznie, kiedy z Ministerstwa otrzymujemy 1.000 zł. Szkoła funkcjonuje dzięki rodzicom, którzy dopłacają do jej utrzymania i pomagają w ten sposób w spełnieniu podstawowych funkcji szkoły.

L.U. Czy Urząd Miasta przejawia jakiejś chęci pomocy finansowej?

K.D. – Muszę powiedzieć, że raczej nie. Urząd Miasta boryka się ze swoimi różnymi problemami. Na moje wnioski

dostają odpowiedzi negatywne. Czasami słyszę opinie, które świadczą o tym, że jesteśmy traktowani jako szkoła Ministra Kultury i Sztuki, gdy tymczasem działamy nie dla ministra tylko dla miasta i środowiska, dla dzieci z Międzyrzecza i okolic. Wydaje mi się, że to chodzi o to kto jest organem prowadzącym, tylko, gdzie i dla kogo działa szkoła. Do tej pory, choć budynek jest własnością Urzędu Miasta, włożyliśmy w niego ponad 50.000 tys. zł. Prac jest oczywiście wiele, niestety, źródeł finansowania nie przybywa.

L.U. Z jakimi miastami i szkołami zagranicznymi szkoła współpracuje?

K.D. – Współpracujemy z zagranicą w ramach Stowarzyszenia KONTAKT, które umożliwia nam kooperację z miastami w Holandii, Francji, Niemczech.



Ten kontakt jest, niestety, sporadyczny, ponieważ wiąże się z finansami, ale od czasu do czasu się odbywa. Wymiana trwa szczególnie z miastem Meepen, w którym nasi uczniowie byli i koncertowali. Jest tam ogromna szkoła gdzie uczy się ok. 4000 dzieci. Często wyjeżdżamy na koncerty do różnych miast, np. w tym roku byliśmy w Berlinie. Koncertują nie tylko uczniowie, ale także nauczyciele i tak, np. p. Jolanta Helwig (skrzypce) i p. Aleksandra Gendera-Ochal (fortepian) niedawno dały koncert w Andresy pod Paryżem we Francji. Dzięki temu występowi udało się zgromadzić ok. 6.000 tys. złotych. Pieniądze chcemy przeznaczyć na zakup instrumentów.

L.U. Na jakiego rodzaju i jakiej klasy instrumentach uczy się gry w tej szkole?

K.D. – Są to instrumenty stare, przeważnie zużyte. Większość z nich to instrumenty remontowane i naprawiane. Na stanie mamy fortepiany, pianina, akordeony, skrzypce, gitary, klarnety oraz saksofony i na tych instrumentach uczymy gry. Chciałbym rozwinąć szkołę i uczyć gry na innych instrumentach, ale to wymaga nakładów finansowych, zwiększenia etatów kalkulacyjnych, zatrudnienia nauczycieli.

L.U. Uczniowie wyjeżdżają za granicę na koncerty i przeglądy muzyczne. Jak klasyfikują się adepci tej szkoły w porównaniu z innymi uczniami szkół muzycznych?

K.D. – Muszę powiedzieć, że kiedy, np. byli u nas uczniowie ze Szkoły Muzycznej w Meepen na konkursie akordeonowym, to byli oni i ich nauczyciele zadowoleni poziomem naszych uczniów i podobnie, w czasie pobytu naszych dzieci na koncertach w Meepen, nasi uczniowie prezentują wyższy poziom, grając o wiele trudniejsze utwory. Tamtejsi nauczyciele sami przyznawali, że poziom naszych uczniów jest wyższy. Przede wszystkim nauka w szkołach niemieckich polega na 20 minutach tygodniowej pracy z dzieckiem i instrumentem, kiedy u nas do klasy III pracuje się dwa razy po pół godziny tygodniowo, natomiast od klasy IV do VI dwa razy po 45 minut tygodniowo. Porównując natomiast naszych uczniów z uczniami z innych szkół w Polsce, to prezentujemy się całkiem nieźle. Nasi uczniowie brali już udział w kilku konkursach ogólnopolskich, zaliczyliśmy także jeden konkurs międzynarodowy i wiele konkursów regionalnych. Są to bardzo trudne konkursy, trzeba spełnić wykonanie bardzo trudnych programów obowiązkowych przy odpowiednim wieku dziecka. Przeciwni uczniowie są z góry eliminowani z powodu niemożności opanowania repertuaru.

L.U. Jakie wymagania muszą zrealizować ci, którzy chcieliby zostać uczniami tej szkoły?

K.D. – Kandydat ubiegający się o przyjęcie do naszej szkoły musi spełnić kilka wymagań. Przede wszystkim musi posiadać odpowiedni wiek, to jest od 6 do 14 lat, ale wiek ten w przyszłym roku będzie podwyższony do 16 lat. Czytałem już projekt zarządzenia. Kandydat musi mieć dobry stan zdrowia potwierdzony orzeczeniem lekarskim. Oprócz tego z kandydatami do szkoły przeprowadza

dokończenie na str. 20

dokończenie ze str. 19

się badania przydatności na podstawie testu. W tym roku do badań przydatności jest wprowadzany test Edwina Gordona pod nazwą: „Średnia miara słuchu muzycznego”. Poza tym uczeń musi mieć własny instrument.

L.U. Uczy Pan gry na fortepianie. Dlaczego akurat ten instrument kiedyś wybrał Pan do nauki?

K.D. – Jest to piękny instrument, na którym grał i dla niego tworzył jeden z naszych największych kompozytorów Fryderyk Chopin. Instrument, który posiada największe możliwości wykonawcze obok organów. Można zagrać na nim partię całej orkiestry symfonicznej w postaci tzw. wyciągu fortepianowego. Muszę zaznaczyć, że nie dzielę instrumentów na gorsze i lepsze. Każdy instrument ma swoje walory, każdy jest piękny w zależności od tego co się na nim gra. Instrumenty mają swoje przeznaczenie w różnego rodzaju zespołach i orkiestrach. Każdy z nich ma swoje określone możliwości. Na fortepianie uczę, bo były także takie potrzeby. Najwięcej dzieci chce uczyć się grać na fortepianie. Brakuje nam nauczycieli pianistów. Chociaż... wydaje mi się, że przybywa kandydatów do nauki gry na gitarze.

L.U. Co mógłby Pan uznać za swój największy, do tej pory, sukces zawodowy?

K.D. – Trudno tak od razu odpowiedzieć na to pytanie. Bez wątpienia sukcesem jest powołanie do istnienia Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu. Jest to także mój sukces zawodowy. A na pewno uznaję za sukces organizację tej szkoły od podstaw. Tworzenie w niej takiej, a nie innej atmosfery. Wszystko, co w niej stworzyłem było działaniem twórczym, musiałem adoptować budynek na potrzeby szkoły. Pomysły były moje, tworzyłem też dokumentację szkoły, wewnętrzne zarządzenia i regulamin, nadawałem pewien styl i charakter pracy. Do końca nie byłem, pewien czy to co robię jest dobre. Co do prawidłowości pracy szkoły, poprawności merytoryczno-organizacyjnej, to muszę powiedzieć, że pierwsza wizytacja szkoły odbywająca się w lutym br., wypadła szczególnie dobrze. Również moja ocena pracy, przy której brał w czasie wizytacji udział prof. Andrzej Tatarski z Akademii Muzycznej w Poznaniu, określona została jako „wyróżniająca”. W sprawozdaniu powizytacyjnym napisano, że nasza szkoła jest wzorcowa, a wewnętrzne doku-

menty prawne posłużyły jako wzór dla innych szkół artystycznych. Do sukcesów zaliczyłbym również opracowanie i wydanie za pośrednictwem Wydawnictwa Ars Nova w Poznaniu zbioru na fortepian dla dzieci na cztery ręce pt.: „Grajmy razem”. Mam jeszcze trochę innych materiałów, które czekają na wydanie, ale na



Zespół akordeonowy Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu – rok 1994, nauczyciel prowadzący – Elżbieta Skibicka.



Chór dziecięcy Państwowej Szkoły Muzycznej w Międzyrzeczu – rok 1994, nauczyciel prowadzący – mgr Donata Marzec



Duet akordeonowy Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu – rok 1994, nauczyciel prowadzący – Elżbieta Skibicka, wykonawcy: Agnieszka Skiba IV kl. dział młodzieżowy i Dominik Kudelski – IV kl. dział dziecięcy.

to potrzebne są pieniądze. Inne sukcesy, to moi uczniowie, którzy podejmują dalej naukę muzyki, biorą udział w wyższych konkursach ogólnopolskich i regionalnych. Braliśmy nawet udział w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym „Chopin dla najmłodszych” w Antoninie.

L.U. Czy Pan komponuje?

K.D. – Nie mam wykształcenia kompozytorskiego, ale moja wiedza muzyczna pozwala mi na komponowanie małych form. Właśnie ta książeczka jest w pewnym sensie moją twórczością. Znajdują się tam między innymi utwory napisane przeze mnie.

L.U. Czy reforma oświaty obejmie również szkoły muzyczne?

K.D. – Tak, oczywiście, reforma obejmie również naszą szkołę. Niektóre zmiany jednak nie będą tak drastyczne a dotyczą one przede wszystkim korekty przepisów prawnych, m.in. zmienia się wymagania co do kadry. To będzie zmiana drastyczna, jeżeli ten projekt ministra, który czytałem, wejdzie w życie. Z dniem 1 września br. wejdzie w życie szereg nowych zarządzeń, o których nie będę mówił, bo w chwili obecnej są tylko projektami. Nie wiem tylko, czy wszystkie środowiska wytrzymają te niektóre zmiany. Obawiam się nawet, że niektóre placówki w Polsce mogą zostać „skreślone z listy”.

L.U. Gdyby miał Pan powiedzieć najogólniej, czy te przepisy są in plus czy in minus?

K.D. – No tak, z jednej strony są one pozytywne, z drugiej negatywne bo brakuje odpowiedzi na wiele pytań. Jeżeli chcemy wymagać od nauczycieli, np. ukończenia dyrygentury i kompozycji w Akademii Muzycznej, po to, aby miał możliwość prowadzenia orkiestry w Szkole Muzycznej I stopnia to oczywiście dobrze, że będzie uczył znakomity fachowiec z kwalifikacjami, ale z drugiej strony, czy tak od razu można znaleźć tych ludzi? Nawet jeżeli znajdziemy tych ludzi i damy im mieszkanie. Nawet jeśli znajdziemy takich fachowców, to istnieje szereg innych barier, aby ich zatrudnić w małej szkole muzycznej, takiej jak w Międzyrzeczu. Poza tym czy wielu młodych, ambitnych ludzi, którzy kończą Akademię marzy o pracy w szkole? Muszą mieć określone predyspozycje. Przecież oni wszyscy czują się artystami, a nie pedagogami, oni chcą jeździć po świecie, koncertować, „robić kariery”, a nie siedzieć za marne grosze w szkole. W tym przypadku jest to spychanie artystów do szkoły, ograniczające realizację ich potrzeb.

L.U. Ile i jakie osoby stanowią kadrę nauczycielską w tutejszej szkole?

K.D. – W tej chwili mamy, razem ze mną, trzynastu nauczycieli. Jest to wystarczająca ilość do nauczania ok. 100 uczniów. Każdy nauczyciel ma swój przedmiot, którego uczy zgodnie z posia-

danymi kwalifikacjami. Kładziemy szczególną uwagę na grę i wychowanie zespołowe. Większość nauczycieli posiada wyższe wykształcenie magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym.

L.U. Jako osoba prywatna, jakiej muzyki słucha Pan na co dzień i dlaczego?

K.D. – Każdy rodzaj muzyki mi odpowiada, to, czego słucham uzależniam od swojego nastroju. Lubię muzykę rozrywkową i poważną, a tak naprawdę to lubię dobrą muzykę, która przemawia do mnie swoimi wartościami artystycznymi i dobrym wykonaniem. Słucham muzyki, bo jest ona częścią mojego życia, kiedyś ją pokochałem i bez niej nie mogę już żyć.

L.U. Wynioskować można z tego, że słucha Pan różnej muzyki; rocka, jazzu, bluesa?

K.D. – Tak. Często słucham tego, co jest pod ręką lub to, co mam do posłuchania czy przesłuchania w związku z moją pracą pedagogiczną. Dzięki moim dzieciom często sięgam po nowych wykonawców czy twórców. Mój syn, np. zainteresował mnie jazzem. Ale muszę powiedzieć, że jednak najchętniej słucham muzyki klasycznej, szczególnie ojca muzyki – J.S. Bacha. Jest to muzyka uspokajająca, kojąca.

L.U. Arystoteles napisał kiedyś: „Muzyka wpływa na uszlachetnienie obywateli”. Jaką rolę odgrywa muzyka w dzisiejszym świecie?

K.D. – Podobną maksymę napisał znany krytyk muzyczny Jerzy Waldorff: „Muzyka łagodzi obyczaje”. Zgadzam się z tym zupełnie. Poeta niemiecki Heinrich Heine także napisał coś podobnego: „Gdzie słyszysz śpiew, tam wejdź, tam dobre serca mają, źli ludzie, wierzą mi, ci nigdy nie śpiewają”. Muzyka jako jedna z dziedzin sztuki ma ogromny wpływ na osobowość człowieka, ale również jego charakter i intelekt. Pewne badania stwierdzają, że muzyka, uczenie się muzyki wpływa na rozwój intelektualny na rozwój pewnych procesów myślowych, człowiek staje się sprawniejszy umysłowo. Inna sprawa – to muzyka odgrywa bardzo wielką rolę kulturową. Decyduje o przynależności i wyrażaniu uczuć. Posłужę się przykładem Fryderyka Chopina, dzięki któremu w czasie zaborów usłyszano o Polsce. Geniusz muzyczny spowodował, że zapytano o kraj, z którego pochodzi. Muzyka niejednokrotnie jest filarem przetrwania narodu, jego ducha. Ponadto muzyka jest zrozumiałym dla wszystkich językiem międzynarodowym. Z osiągnięć różnych twórców muzyki mogą korzystać

różne narody świata. Muzyka poszczególnych narodów świata jest różna i odrębna kulturowo. Nasz, polska muzyka jest bogata i świadczy o silnej kulturze naszego narodu. Dlatego też ważna jest kultura



Trio gitarowe Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu – rok 1997, nauczyciel prowadzący – mgr Zdzisław Musiał, wykonawcy: Magdalena Łokieć kl. II cykl sześcioletni, Agata Jaskiewicz kl. IV cykl młodzieżowy, Maj Koterba kl. II cykl sześcioletni.



Zespół Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu – rok 1999, chór dziecięcy – nauczyciel prowadzący – mgr Donata Marzec, orkiestra szkolna – nauczyciel prowadzący – Elżbieta Skibicka.



Zespół skrzypcowy Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu – rok 1999, nauczyciel prowadzący – Jolanta Hełwig.

muzyczna, której musimy bronić i popierać przez, np. szkolnictwo artystyczne.

L.U. Jak ta maksyma Arystotelesa ma się do dzisiejszych zjawisk muzycznych takich jak Rap, Hip-Hop, Techno lub Psychodelia?

K.D. – Tworzenie muzyki jest zależne od uwarunkowań świata zewnętrznego. Powstawanie takiej muzyki jest normalne, jest ona formą protestu młodych lu-

dzi, ale jestem przekonany o jej wartości artystycznej. Jest ona dowodem na to, że ma ogromny wpływ i silne oddziaływanie na młodzież wprowadzając ją w rodzaj ekstazy i może nieść negatywne skutki, bo jej założeniem jest wywoływanie u odbiorców halucynacji zbliżonych do narkotycznych. Dlatego uważam, że prawdziwa muzyka, powinna nieść wartości uszlachetniające i estetyczne. Te rodzaje muzyki, o których była mowa w pytaniu myślę, że posiadają jakieś wartości, tylko są one przekazywane w inny sposób, który nam trudno pojąć.

L.U. Jakie cechy, konieczne, musi przejawiać nauczyciel gry na instrumencie?

K.D. – Na pewno musi to być dobry fachowiec o odpowiednich kwalifikacjach praktycznych. Podobnie jak każdy inny nauczyciel powinien być cierpliwy, życzliwy, musi być autorytetem. Nauczyciel gry na instrumencie musi posiadać umiejętność nauczania. Musi posiadać także zespół cech osobowościowych, wyróżniających go jako człowieka bogatego duchowo, musi mieć charyzmę i być mistrzem dla swoich uczniów. Znaczenie mają jego cechy wewnętrzne, ale także zewnętrzne, jak np. sposób ubierania się, czy przekazywania wiedzy. Ucznia traktuje się jak partnera i przyjaciela, którego należy zrozumieć. Przekazywanie wiedzy i umiejętności gry jest najważniejsze, tak jak i stawianie uczniom wysokich wymagań.

L.U. Co chciałby Pan zmienić lub poprawić w działalności Międzyrzeczkiej Szkoły Muzycznej?

K.D. – Ogólnie mówiąc chciałbym, aby szkoła była nowoczesna na miarę XXI wieku. Chciałbym ją wyposażać w brakujący sprzęt, instrumenty, chciałbym zakupić komputer. W budynku można by jeszcze adoptować pomieszczenia piwniczne i strych na cele dydaktyczne. Chciałbym wprowadzić do nauki w szkole inne instrumenty. Życzylbym sobie, aby nauczyciele spełnili wszystkie nowe wymagania kwalifikacyjne zgodnie z reformą oświaty i aby stała się ona jeszcze lepszą i dobrze służyła miastu i całemu środowisku, rozślawiając Międzyrzecz nie tylko w kraju, ale i za granicą.

L.U. Kończąc rozmowę serdecznie dziękuję za czas, który nam Pan poświęcił. Życzę jednocześnie spełnienia nie tylko marzeń ale i potrzeb, dzięki którym szkoła podniesie status i przyczyni się do rozświetlenia miasta, w którym się znajduje i działa. Panu życzę nieustannego odkrywania uszlachetniających treści i dobrego wpływu muzyki. Dziękuję za rozmowę.

TROSKA o powodzenie dziecka w nauce, zapobieganie problemom szkolnym, wymaga od rodziców niemałego wkładu pracy. Jest to jednak wkład, który procentuje w postaci aktualnych sukcesów szkolnych siedmiolatka, a także jego przyszłych osiągnięć w samodzielnym dojrzałym życiu.

psychiczny dziecka, na zapewnieniu mu jak najlepszych warunków życia, na właściwym oddziaływaniu wychowawczym, na skorygowaniu wszelkich wad, leczeniu ewentualnych schorzeń.

Drugim bardzo ważnym zadaniem rodziców jest czuwanie nad prawidłowym rozwojem umysłowym dziecka. Przejawia się ono w czynnym uczest-

Amber w roku 1997. Jest tam mowa o nadpobudliwości, agresji, lękach i problemach szkolnych dziecka.

Natomiast tuż przed pójściem do szkoły postaramy się

- nie okazywać dziecku współczucia (biedaku, skończyły się dobre czasy)
- nie straszyć dziecka szkołą (teraz, to zobaczysz)
- nie wypowiadać się lekceważąco na temat szkoły i nauczycieli (co tam szkoła, ach, ta twoja pani)

Zwróćmy też uwagę na następujące elementy:

- stan zdrowia i rozwój fizyczny dziecka,
- rozwój motoryczny, umysłowy i emocjonalny,
- rozwój zainteresowań,
- atmosferę panującą w rodzinie,
- tryb życia i właściwą organizację codziennych zajęć.

Warunkiem powodzenia szkolnego jest harmonijny rozwój psychomotoryczny, poziom rozwoju umysłowego i uzdolnień dziecka.

U wielu dzieci rozwój intelektualny jest prawidłowy, a jednak mają one niepowodzenia szkolne. Dzieje się tak dlatego, że rozwój ten ma charakter nieharmonijny. Ogólnie prawidłowy, ale nie we wszystkich sferach przebiegający równomiernie. Np. u niektórych dzieci rozwój fizyczny jest

SIEDMIOLATEK IDZIE DO SZKOŁY

Pierwszą szkołą dziecka jest niewątpliwie dom rodzinny, pierwszymi zaś nauczycielami i wychowawcami dziecka są rodzice. Dom rodzinny zapoczątkowuje edukację, kładzie pod nią podwaliny. Często etapem pośrednim między domem a szkołą jest instytucja przedszkolna, w której maluch nabywa pierwsze umiejętności wzajemnego kontaktu z grupą rówieśniczą. Szkoła, jeśli rzeczywiście ma się stać miejscem pracy sensownej - powinna własne wysiłki mądrze połączyć z wysiłkami rodziców i wychowawców przedszkoli.

Wielu rodziców, zanim ich pociecha stanie u progu szkoły, zadaje sobie pytania: „Co robić, aby moje dziecko nie miało trudności w szkole? Co decyduje o powodzeniu dziecka w nauce?”

Najogólniej możemy wyodrębnić dwie grupy czynników:

I wewnętrzne – związane z rozwojem fizycznym i psychicznym dziecka, z jego indywidualnymi właściwościami;

II zewnętrzne – na które składają się warunki życia dziecka, oddziaływanie otoczenia, także opieka i praca wychowawcza, jaką zapewniają i dom i szkoła.

Przygotowanie dziecka do szkoły składa się z dwóch etapów:

- długofalowego – obejmującego cały wiek przedszkolny,
- bezpośredniego – dokonującego się w ostatnim roku przed rozpoczęciem nauki (w tzw. „zerówce”).

Etap pierwszy polega na trosce o prawidłowy, wszechstronny rozwój

nictwie w życiu rodziny, we wspólnych zabawach, w zajęciach kształcących



typu: układanie puzzli, oglądanie i czytanie bajeczek, wspólne oglądanie filmów dla dzieci, zwłaszcza przyrodniczych, we wspólnych spacerach w celu nawiązania kontaktu ze środowiskiem.

Istotnym zadaniem jest również troska o prawidłowy rozwój emocjonalno-społeczny. I w tym momencie warto by przeczytać książkę Stanleya Tureckiego i Sarah Wernick pt. „Jak zrozumieć problemy emocjonalne dziecka” wydaną przez warszawskie Wydawnictwo



prawidłowy, a nawet przyspieszony, a rozwój umysłowy opóźniony lub na odwrót. Nierówność może też dotyczyć samego rozwoju umysłowego. Takie fragmentaryczne opóźnienia nazywamy deficytami parcjalnymi. Obejmują one następujące dziedziny:

1. Rozwój spostrzegania wzrokowego,
2. Rozwój spostrzegania słuchowego,
3. Rozwój motoryczny (ruchowy), a zwłaszcza manualny.

Wszelkie badania w tym zakresie prowadzą na terenie naszego powiatu: Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, ul. Pamiątkowa 17, 66-300 Międzyrzecz, tel.(095)-7412516 oraz Pracownia Psychologiczno-Pedagogiczna, ul. Mickiewicza 1, 66-440 Skwierzyna, tel.(095) 7170385.

Istotną przyczyną niepowodzeń szkolnych bywa nieprzyjazna dziecku atmosfera w domu. Atmosferę domową zaburzają najczęściej

- konflikty między rodzicami
- alkoholizm jednego lub obojga rodziców
- nerwowość, ciągły pośpiech, chaos, nieporządek.

Uczeń, w którego domu panuje atmosfera przykra, konfliktowa, pełna napięcia, któremu rodzina nie zapewnia poczucia bezpieczeństwa, ma duże trudności w osiąganiu pozytywnych wyników w nauce, ponieważ cała jego energia skupia się na przeżyciach rodzinnych.

Dziecko na pewno lepiej czuje się w rodzinie, w której panuje spokój, ono samo uważa się w domu za potrzebne, kochane, jest traktowane życzliwie, poważnie i konsekwentnie. Dla dziecka trzeba mieć czas, aby je zawsze wysłuchać.

Nad rozkładem zajęć pierwszoklasisty powinni czuwać rodzice, wówczas samo dziecko, gdy dorośnie, będzie miało już wykształcone odpowiednie nawyki i obowiązki.

Rzeczy, które w tym procesie są wyjątkowo ważne, to:

- odpowiednia ilość wypoczynku, zwłaszcza snu nocnego,
- umiarkowanie oglądanie telewizji i korzystanie z komputera,
- odpoczynek w formie czynnej (ruchowej),
- stałe obowiązki domowe (sprzątanie zabawek, drobne zakupy, opieka nad młodszym rodzeństwem),
- kontakt z rówieśnikami,
- prawidłowe i racjonalne odżywianie,

- czuwanie nad systematycznością i konsekwentnym wywiązywaniem się z nałożonych obowiązków.

W jaki sposób pomagać dziecku przy odrabianiu lekcji?

Po pierwsze: nie wyręczać, po drugie: systematycznie wdrażać do pracy samodzielnej, po trzecie: przyzwyczaić do podejmowania wysiłku, pokonywania trudności, a nie ich unikania.

Reasumując:

Rodzice, co możecie zrobić, aby wasze dziecko radziło sobie dobrze w szkole?

1. Troszczyć się o wszechstronny rozwój psychofizyczny dziecka w okresie poprzedzającym naukę w szkole.
2. Przygotować dziecko do nauki szkolnej poprzez rozwijanie samodzielności, zainteresowań poznawczych, chęci do pracy.
3. Przez wszystkie lata nauki dbać o zdrowie fizyczne i psychiczne dziecka.
4. Troszczyć się o dobrą, życzliwą, spokojną atmosferę w domu, o zaspokajanie potrzeb emocjonalnych, a zwłaszcza poczucia bezpieczeństwa.
5. Dbać o prawidłowe relacje swego dziecka z rówieśnikami, a także z nauczycielami.
6. Stawiać dziecku wymagania dostosowane do jego możliwości.
7. Utrzymywać systematyczny kontakt ze szkołą, współpracować z nauczycielami i wychowawcą dziecka.
8. Zapewnić najlepsze warunki do odrabiania lekcji, tj. miejsce, czas i spokój.
9. Żywo i systematycznie interesować się sprawami szkolnymi przez cały okres nauki.

Pamiętajmy jednak, że nie tylko brak, ale i nadmiar przypominania, pilnowania i kontroli utrudnia powstawanie poczucia obowiązku i odpowiedzialności za spełnienie tego, co do dziecka należy.

Kończąc, życzę Wam, Drodzy Rodzice, abyście się potrafili odnaleźć we wchodzącej w życie reformie edukacji i razem z nami – pedagogami spokojnie, bez paniki i bezużytecznych utyskiwań wprowadzili swoje siedmiolatki w progi szkoły - szkoły przyjaznej i radosnej.

Grażyna Piechocka

P.S. W powyższej pracy wykorzystano fragmenty artykułu Marioli Jankowskiej z „Życia Szkoły” nr 6/99.

Dwanaście cech dobrej szkoły

DOBRA SZKOŁA

- 1) nie dzieli uczniów na dobrych i złych, zdolnych i niezdolnych,
- 2) dostrzega w każdym uczniu ukryte, nawet drobne zdolności i rozwija je, kierując się świętą zasadą wiary w możliwości dziecka,
- 3) dostosowuje wymagania programu do możliwości pojedynczego ucznia,
- 4) blisko współpracuje z rodzicami, konsultuje z nimi programy nauczania i uważnie słucha ich wszystkich opinii,
- 5) kieruje się sercem, a nie przepisami, jednocześnie zachowuje dyscyplinę w konkretnych działaniach zaplanowanych wspólnie,
- 6) uczy, jak przezwyciężać trudności, pomaga uczniom w ich indywidualnych zmaganiach,
- 7) pomaga zachować pogodę ducha i uśmiech na twarzy,
- 8) wspólnie z rodzicami pomaga każdemu uczniowi stworzyć jego własny program rozwoju osobistego,
- 9) zachęca i włącza wszystkich – całą społeczność szkolną – do współdecydowania o ważnych sprawach szkoły i kładzie nacisk na sprawne funkcjonowanie rady szkoły, rady rodziców i samorządu uczniowskiego,
- 10) inspirowanie nauczycieli, uczniów i rodziców – wszystkich traktując jako potencjalnych nowatorów i wspomagając ich w twórczych poszukiwaniach,
- 11) dysponuje określonymi narzędziami ewaluacji, pozwalającymi zdiagnozować rzeczywisty stan rzeczy (jakość edukacji, style komunikacji),
- 12) utrzymuje odpowiednią liczebność uczniów w klasie (maks. 20 dzieci).

Por. Bożena Abramowicz:
„Oświata w gminie Bielawa” (w:) „Lider” nr 7-8, 1996, s. 46-48

KARTY HISTORII

CYSTERSKA PRZESZŁOŚĆ BLEDZEWA

Na wschodnich rubieżach Bledzewa, już w dolinie Obry, znajduje się niewielka uliczka, podobnie jak wiele innych w tej miejscowości brukowana „kocimi łbami”. Na końcu bruku poszerza się w niewielki plac, a kontynuację jej stanowi droga polna przechodząca koło starej zagrody z dużym, ale i mocno podniszczonym domem z „pruskiego muru”. Uliczka, przy której usadowiło się ledwo kilka domostw, nosi cokolwiek zdumiewające miano Plac Klasztorny.

Skąd ta nazwa? Okazuje się, że nawet wielu obecnych bledzewian ma problemy z objaśnieniem pochodzenia nazwy. Wy tłumaczenie zaś tej swoistej niewiedzy jest stosunkowo proste: świadomość lokalnej historii aktualnych mieszkańców Bledzewa sięga roku 1945. W tym samym mniej więcej czasie poprzedni mieszkańcy Blesen (tak się wówczas nazywało) i okolic, którzy ocalili z zawieruchy wojennej opuszczali swe domy podążając na zachód. Świadomość historii w kategorii „małej ojczyzny” w wyniku wymiany ludności uległa praktycznie przerwaniu (nie tutaj miejsce na dyskusję o metodologicznej poprawności tego stwierdzenia). Stąd też dzisiaj w Bledzewie wiedza o chlubnej przeszłości miejscowego opactwa cysterskiego jest stosunkowo skromna.

Ta utrata pamięci jest tym bardziej zrozumiała, że – oprócz wspomnianych powyżej powodów politycznych – zachowały się w miasteczku (formalnie od 1945 r. wieś gminna) nieliczne pamiątki dawnej świetności, całkowicie zaś zniknęło z powierzchni ziemi monumentalne założenie klasztorne wraz z należącym do niego kościołem (wspomniany na początku szachulcowy – „pruski mur” – budynek na końcu polnej drogi, to poklasztorny młyn słodowy).

Rozpoczęte w 1996 r. prace archeologiczne na terenie Placu Klasztornego sprawiają, że nieistniejące od ponad półtora wieku opactwo cysterskie w Bledzewie wraca nie tylko do tradycji miejsca, w którym funkcjonowało, a właściwie wręcz dominowało, ale nawet

do historii polskiej i europejskiej. Jest bowiem Bledzew jednym z etapów na szlaku cysterskim obejmującym niemal całą Europę. Szlak ten od kilku lat tworzony jest i lansowany przez Radę Europy z kilku przynajmniej powodów, w tym dwóch podstawowych: po pierwsze – w 1998 r. przypadła powszechnie obchodzony jubileusz 900-lecia powstania zakonu cysterskiego; po wtóre – cystersi już od średniowiecza są symbolem integracji europejskiej, wręcz uważani są za prekursorów idei paneuro-

tego habitu z czarnym szkaplerzem) pozyskał książę wielkopolski Władysław Odonie w 1232 r. Były to nadania dla klasztoru w Dobrym Ługu (Doberlugu) na Łużycach i miały one przyczynić się do powstania nowego klasztoru w tej części Wielkopolski. Według słabo udokumentowanej i późnej tradycji klasztornej w 1238 r. przybyło z Łużyc siedmiu mnichów i wzniosło w zakolu Obry, ok. 2 km na północ od Starego Dworku kościół i klasztor nazwany Nowym Dobrym Ługiem.

Jeszcze na XIX-wiecznych mapach miejsce to oznaczano nazwą „Klosterwinkel”. Lokalizacja ta okazała się niezbyt fortunna, zwłaszcza z powodu częstych wylewów rzeki i już około roku 1280 zakonnicy przenieśli się do Zemska. Nie jest znana dokładna lokalizacja opactwa w tej miejscowości. Prawdopo-



K.W. Kielisiński (1842 r.): kościół i zabudowania klasztorne – przejazd bramny w skrzydle północnym – widok od południowego zachodu. Oryginały rycin K.W. Kielisińskiego w Bibliotece Kórnickiej PAN.

pejskich (do XV wieku stworzyli ok. 740 opactw oplatających całą Europę!).

Cysterska przeszłość Bledzewa zaczęła się w 1312 r., gdy margrabia brandenburski Waldemar (przejściowo władający zachodnimi rubieżami Wielkopolski po tragicznej śmierci króla Przemysła II) nadał wieś Bledzew pobliskiemu – w Zemsku! – opactwu cysterskiemu. Wkrótce potem, po odzyskaniu tych ziem przez władców polskich, Władysław Łokietek potwierdził to nadanie (w 1327 r.). Sami cystersi w okolicach Bledzewa byli już obecni od kilkudziesięciu, może nawet blisko stu lat. Pierwsze nadania na rzecz „szarych mnichów” (zwanych tak od szarego lub bia-

dobnie było to centrum zabudowy obecnej wsi, tj. obszar wokół istniejącego kościoła (proszę się niewielkie nawet archeologiczne badania sondażowe by potwierdzić ten domysł!), a więc w pewnym oddaleniu od Obry, na terenie zbyt suchym, pozbawionym wody w ilości odpowiedniej do potrzeb opactwa – zarówno dla celów konsumpcyjnych i gospodarczych, jak i liturgicznych. Stąd też z czasem zapadła decyzja o kolejnej translokacji – do Bledzewa. Być może istniały też inne, dzisiaj nam już nieznane powody tej wędrówki opactwa, np. jednym z nich mogło być zwolnienie Bledzewa w r. 1376 od cła przez radę miejską Gorzowa.

Początek przenosin do Bledzewa ma miejsce około roku 1412 (niektóre źródła wymieniają też inne, ale zbliżone daty), sama translokacja była procesem długotrwałym i ostatecznie zakończona została dopiero w 1578 r. Wkrótce po rozpoczęciu przenosin cystersów do Bledzewa zaczyna on być określany jako miasto, nie jest jednak znana dokładna data otrzymania praw miejskich, nie zachował się też przywilej lokacyjny. W każdym bądź razie dokument króla Kazimierza Jagiellończyka z 1485 r. ustanawiający w Bledzewie 3 jarmarki rocznie oraz cotygodniowe targi potwierdza miejski charakter osady. W ten sposób, położony w pobliżu granicy z Nową Marchią, był Bledzew aż do drugiego rozbioru Polski najdalej na zachód położonym polskim miasteczkiem.

Zabudowania klasztoru wraz z kościołem były w Bledzewie początkowo z całą pewnością drewniane. Być może tylko prezbiterium kościoła wraz z przyległą zakrystią i znajdującym się nad nią mieszkaniem opata było murowane. Po wielkim pożarze miasta i klasztoru w 1592 r. odbudowano - już w cegle - najpierw kościół (do 1596 r.), a wkrótce potem sam klasztor. Wieki XVII i XVIII to czas kolejnych wojen (wojna trzydziestoletnia, potop szwedzki, wojna północna, wreszcie wojna siedmioletnia) i kataklizmów (pożary, powódzie, zarazy i plagi szarańczy), tym niemniej pomimo poważnych strat za każdym razem klasztor i funkcjonujące przy nim miasteczko podnosi się, odżywa, często wręcz rozwija odzyskując dawną pozycję gospodarczą swych majątków wiejskich i samego miasta. Wieki XVIII to również czas wielkich inwestycji budowlanych - opactwo uzyskuje swój ostateczny i najokazalszy zarazem kształt architektoniczny.

Najpierw wzniesiono zachodnie skrzydło klasztoru (1736 r.), potem skrzydło wschodnie (1776 r.), wreszcie największe, wręcz monumentalne skrzydło północne z przejazdem bramnym i głównym wejściem do klasztoru (1783 r.). W r. 1787 rozebrano stary kościół rozpoczynając rok wcześniej budowę nowego, a więc co najmniej trzeciej w tym miejscu na przestrzeni wieków świątyni. Budowę tą ukończono dopiero w 1802 r., a kościół zamykał od południa zwarty czworobok zabudowy klasztornej o łącznej długości ok. 264 m!

Jeszcze w trakcie budowy kościoła nastąpił kolejny, w tym razem ostateczny kataklizm, gdyż przyniósł on w perspektywie niewielu lat całkowity zanik opactwa - do fizycznej likwidacji jego zabudowy włącznie. Upadła bowiem Rzeczpospolita, a już w wyniku II rozbioru Polski w 1793 r. Bledzew przeszedł pod panowanie pruskie. W 1796 r. nastąpiła całkowita konfiskata wszelkich dóbr klasztornych i opackich, które przejął skarb pruski. Klasztor pozbawiony podstaw materialnych swego bytu, bez prawa przyjmowania kandydatów do nowicjatu, skazany został (zresztą jak wiele innych w tym czasie) na całkowite wymarcie. Ostateczna, formalna kasata klasztoru nastąpiła w 1835 r. Przez kilka lat zabudowania klasztorne stały opustoszałe, jako że ostatnich czterech zakonników przeniesiono do okolicznych parafii; nieskutecznie próbowano zagospodarować budynki poklasztorne, by w roku 1843 wystawić całość na licytację z warunkiem rozebrania wraz z kościołem do fundamentów. Tak się też stało - dopełniła się kilkunastowieczna historia cystersów w Bledzewie, a samo opactwo uległo całkowitej zagładzie. Miejsce po nim wyznacza dzisiaj tylko wspomniana na początku uliczka - Plac Klasztorny (pozostałości, pamiątek i śladów po cystersach bledzewskich jest więcej, ale o nich w następnej części tej nader pobieżnie powyżej zarysowanej przeszłości zakonnego miasteczka).

Rozglądając się dzisiaj po zabudowaniach Placu Klasztornego bardzo trudno sobie wyobrazić wygląd tego miejsca 156 lat temu (w lipcu 1843 r. zakończono rozbiorę klasztoru i kościoła).

Pewną pomocą są tutaj nieliczne źródła ikonograficzne (wszak nie było jeszcze fotografii!) ilustrujące wygląd opactwa w ostatnich latach jego istnienia. Rycin tych jest zaledwie kilka i o różnym znaczeniu dokumentacyjnym, częściowo w dodatku są niejasne lub wręcz sprzeczne ze sobą. Podstawowe znaczenie mają tu dwa pruskie plany inwentaryzacyjne z lat 1817 i 1832 oraz cztery szkice Kajetana Wincentego Kielisińskiego z 1842 r. (piąty szkic ilustruje istniejący - acz przebudowany potem! - kościół farny przy Rynku w Bledzewie).

Podstawowy rzut zabudowań wraz ze szczegółowym rozplanowaniem poszczególnych skrzydeł klasztornych i sa-

mego kościoła pochodzi z 1817 r., a opublikował go w 1928 r. Leo Hertel - stąd pochodzący i mieszkający wówczas w Bledzewie emerytowany profesor historii poznańskiego gimnazjum. Plan ten - przy całej swej szczegółowości - zawiera dość zasadniczą niezgodność ze schematycznym rzutem klasztoru z 1832 r., potwierdzonym dziesięć lat później w serii rycin K.W. Kielisińskiego. Zasadnicza różnica - ba, wręcz sprzeczność! - polega na innym obrysie sylwetki kościoła, przede wszystkim na braku przybudówek będących zapewne nierównymi ramionami transeptu. Wyjaśnienie tej niezgodności jest jednym tylko z celów trwających od 1996 r. prac archeologicznych w Bledzewie.

Dotychczasowe badania pozwoliły w miarę dokładnie zlokalizować opactwo w terenie, a uszczegółowione rozpoznanie poszczególnych elementów założenia klasztornego wobec utrudnień wynikających ze zwartej zabudowy współczesnej, prowadzone jest w ramach szeregu niewielkich wykopów i sondaży rozproszonych po przydomowych ogródkach, sadach i podwórzach aktualnych mieszkańców Placu Klasztornego w Bledzewie - wyrozumiałych i życzliwych dla poczynań ekipy archeologów. To podejście stanowi istotny wkład współczesnych bledzewian w przywracanie pamięci o minionych latach i dawnej cysterskiej przeszłości ich „małej ojczyzny”.

Uzyskane dotąd wyniki, w tym już odkryte i zadokumentowane relikty architektoniczne, a także wielotysięczny zbiór zabytków ruchomych: ułamków ceramiki, kafli, szkła i innych wytworów oraz kości i groby mnichów oraz niezwykle istotny życzliwy i pomocny stosunek władz gminy, zainteresowanie oraz wspomniana już serdeczność mieszkańców Bledzewa, a przede wszystkim samego Placu Klasztornego zachęcają do dalszych prac nad ukrytą w ziemi przeszłością cysterskiego opactwa w Bledzewie.

Tadeusz Łaskiewicz

Autor kierował badaniami archeologicznymi w Bledzewie w latach 1996 - 1998 realizowanymi przez Pracownię Konserwacji Zabytków w Poznaniu - Spółka z o.o., natomiast w sezonie 1999 będzie je kontynuował już jako pracownik Muzeum w Międzyrzeczu).

(...) Jakkolwiek Go pojmujemy

Stół – na nim BUTELKA pełna i zakorkowana, przy nim dwoje ludzi gotowych do rozmowy.

Tak zaczął się Ruch Anonimowych Alkoholików w 19365 r. w USA (u nas dopiero od lat 70-tych). A w Międzyrzeczu festyn z tej okazji, już drugi. Biesiada Trzeźwościowa 8 sierpnia br. w parku Klubu Garnizonowego.

Stoły porozstawiane, impreza dość słabo nagłośniona, plakaty na słupach można policzyć na palcach jednej ręki. Dlaczego? Czy kogoś z nie zawodowych przyczyn niepokoi

nim. Chrystusowa, ewangeliczna miłość jest możliwa dzisiaj, we wspólnotach ludzi, którzy chcą rozwiązać jedno z najpoważniejszych zagadnień naszych trudnych, skomplikowanych czasów, obciążonych tradycją polskiego picia oraz wiele osobistych problemów i tragedii ludzi. Ludzi pijących łączy jedno; alkoholizm, i wszystko jest dobre, by przezwyciężyć ciąg uzależnienia. Tak dużo mówią mi o duchowości o autorytecie, o człowieku spotkanym przez nich kiedyś, który im pomógł, a teraz oni chcą spłacić ten dług. Bo miłość nie przynależy, nie jest przypisana, to wartość nie będąca własnością. To Nadmiar, który się należy wszystkim. Dawkowana umiejętnie, ale stale do-



perspektywa trzeźwego społeczeństwa? Chodzi o inicjatywę społeczną, o problem, mówi mi pan Zenek, prezes Klubu AA w Międzyrzeczu, o to, żeby ludzie przyszli i porozmawiali. O to, żeby mniej było samotności w chorobie alkoholowej, a problem ten jest bardzo złożony, tak jak inny jest każdy człowiek dotknięty tą chorobą. I jak ma prawo do pomocy, do zainteresowania wreszcie do zwykłego szacunku, jaki należy się każdej istocie czującej. Przysiadam się do stołu i widzę w oczach małżeństwa z Sulęcina gotowość do dialogu z drugim człowiekiem, z innymi ludźmi. Oni są już w drodze powrotnej, oni chcą wyzdrowieć, pomóc swojemu partnerowi, pomóc sobie. Mówią mi o otwartości, o tolerancji, jaką otrzymali w spadku tradycji spotkań ruchu Anonimowych Alkoholików. Sprawdzam to. Rzeczywiście, mityng taki jest, uczestniczę w

stępna. Na życzenie, kiedy tylko otworzą się bramy własnego serca...

Ludzie powinni przyjść na taką imprezę, posiedzieć blisko tych próbujących się wyleczyć. Razem posłuchać zespołu pana Jurka Juchy, zjeść loda, niech ich złączy zabawa i biesiada. Na takiej podstawie rośnie postawa chęci konkretnej pomocy, psychicznego wsparcia, akceptacji człowieka takiego jakim jest w danej chwili.

Apel! Ludzie, radni, w których gestii są sprawy społeczne. Gospodarskim okiem proszę spojrzeć, w jaki sposób można wspomóc społeczny ruch anonimowych alkoholików w naszym mieście.

Iwona Wróblak

Moje trzeźwienie zaczęło się od momentu gdy wstałem do AA. W styczniu tego roku minęło pięć lat mojej abstynencji. Zanim trafiłem do AA czternaście razy byłem na oddziałach odwykowych. Pierwszym człowiekiem, który zwrócił uwagę na moją chorobę był mój pracodawca i jednocześnie szef, który zawiózł mnie w 1981 r. do szpitala. Wypisałem się stamtąd na własne żądanie. Byłem wtedy już w separacji z żoną, z którą miałem jedno dziecko – córeczkę. Wróciłem do pracy. Potem przyszły następne leczenia, w 1990 roku transplantowano mi wszywkę, którą zażyłem i organizm ją odrzucił. Wszystkie kolejne leczenia i wszywki kończyły się fiaskiem. Terapia jako taka nie mi nie dawała. Po tych odwykach wracałem do domu i z górą trzy tygodnie byłem trzeźwy, a potem piłem od nowa. Zaliczyłem różne oddziały. W 1990 r. po raz pierwszy trafiłem na oddział, gdzie spotkałem panią psycholog Marię. Ona właśnie przyjmowała mnie naście razy na swój oddział, ciągle ufając, że będę trzeźwił. Była w wówczas jedyną osobą, która nie traciła nadziei i wierzyła, że, jak mówiła, będą ze mnie ludzie. Pomimo, że zapijałem zawsze mnie przyjmowała i zawsze prosiła, abym się zgłosił do poradni. Bardzo mi tym pomagała, że uparcie we mnie wierzyła. Kiedyś zdarzyło się, że wyjechałem w delegację do Gliwic. Tam wpadłem w ciąg alkoholowy i czując, że sam nie wyrwę się z tego ciągu, wezwałem lekarza. Odwieziono mnie na oddział leczenia w Toszku. Tam właśnie, któregoś dnia na oddział trafiła grupa ewangelizująca. Ludzie ci dali świadectwo obecności Jezusa w ich życiu, który ich uzdrowił z narkomanii i alkoholizmu. Z Bogiem pokłóciłem się już dawno. Oskarżałem Go o swoje nieszczęście – o zdradę i odejście żony. Obwinałem Boga, że wymierzył mi taką karę za moje pijaństwo. Odrzucałem wiarę, ponieważ była dla mnie zbyt wymagająca. Odrzucałem dekalog, bo wiedziałem, że nie potrafię żyć zgodnie z jego zasadami. Pamiętam, leżałem na łóżku, byłem już odpięty z pasów (po delirce) i właśnie wtedy usłyszałem, że ktoś śpiewa piosenkę „Jezus, najpiękniejsze imię Twe”. Poszedłem do pokoju obok, gdzie znajdowała się grupa młodych ludzi, którzy odwiedzali szpital z misją dawania świadectwa obecności Jezusa. Wtedy miałem pierwsze takie odczucie, że jeśli będę trwał przy Jezu-

sie, to na pewno nie będę pił. Miałem wówczas takie doznanie, że wyjdę z tej choroby, że będę trzeźwieć. Niestety, gdy tylko odjechali, powróciłem do starych nawyków i złamałem abstynencję. Zostałem wyrzucony ze szpitala. Wróciłem do domu, zacząłem pić dalej.

Wyjechałem do pracy do Niemiec, skąd po półrocznym pobycie wróciłem w dziurawych adidasach. Tam, w Niemczech doświadczyłem „dna”, gdyż nie miałem gdzie spać. Spałem w opustoszałych samochodach, kontenerach, w których nierzadko jedynymi sąsiada-

grupę AA przy Kościele. Od tej pory zaczęło się moje trzeźwienie. Zacząłem uczciwie przerabiać program aowski, pojmując go z roku na rok coraz lepiej i głębiej. To nie jest tylko sam program, to jest uczestnictwo w spotkaniach AA, w zjazdach, to bycie we wspólnocie AA. Chodzę na mityngi, biorę udział w rekolekcjach trzeźwościowych. Dużo czytam literatury, która pomaga rozwijać się duchowo i poznawać samego siebie. Dopiero anonimowi alkoholicy uświadomili mi, że jestem człowiekiem normalnym, aczkolwiek chorym na choro-

Czternaście razy sam podejmowałem walkę o utrzymanie trzeźwości i zawsze bezskutecznie, dopiero z chwilą wstąpienia do AA i po poproszeniu o pomoc siły wyższej zacząłem trzeźwieć. W moich przeżyciach poprosiłem o pomoc Boga. I najbardziej zadowolony jestem właśnie z tego, że odnalazłem Jezusa. Myślę, ponieważ sam to przeżyłem, że dla każdego początkującego w trzeźwości ważne są rekolekcje, ważne są mityngi AA i odnalezienie swojej drogi do siły wyższej.

Mietek AA

U Z D R O W I E N I E

mi były szczury. Wróciłem do domu. Zostałem zupełnie sam. Nawet rodzice nie chcieli mnie więcej pijanego widzieć w swoim domu. Pomimo takiego doświadczenia, piłem dalej. Gdy doprowadziłem się do kolejnego skrajnego wyczerpania, a był to już mój czternasty pobyt na oddziale, pani psycholog Maria przyjęła mnie po raz kolejny i rozmawiała o moim trzeźwieniu. Tym razem gdy byłem na oddziale wreszcie dotarło do mnie, że jestem nienormalnym człowiekiem. Bardzo mnie to zabolowało. Wtedy nie miałem świadomości, że jestem alkohikiem, ale miałem przekonanie, że jestem nienormalny. Uświadomiłem to sobie wyraźnie. Zrozumiałem, że człowiek, który był tyle razy w szpitalach, zachowuje się jak chory psychicznie. Zacząłem podejrzewać siebie o chorobę psychiczną. Przecież przepijam pieniądze, nie mam domu, nie interesuję się dzieckiem. Wszystko to skłoniło mnie do wydania o sobie opinii nienormalnego człowieka. Na oddział przyjechała grupa anonimowych alkoholików, którzy poprowadzili mityng otwarty. Byłem na tym mityngu, mówiono tam o sile wyższej, a ja skojarzyłem tę siłę z Jezusem, o którym wcześniej usłyszałem w grupie ewangelizacyjnej, która dawała podobne świadectwa jak anonimowi alkoholicy. Wszyscy wskazywali na pomoc siły wyższej w ozdrowieniu. Niektórzy mieli po 10 lat abstynencji. Być może, że odrzuciłbym wspólnotę AA, gdyby nie mówili o Bogu. Po raz kolejny poczułem, że jest coś, dzięki czemu będę mógł trzeźwieć. Po wyjściu z oddziału założyliśmy

bę alkoholową i że muszę coś ze sobą zrobić. Anonimowi alkoholicy nazywają wyjście z choroby alkoholowej i utrzymanie abstynencji cudem, ponieważ jest to choroba ciała, umysłu i duszy. Program aowski uzdrawia w tych trzech płaszczyznach, najbardziej znaczący jest jednak rozwój duchowy. Jeden z kroków programu aowskiego mówi o zadośćuczynieniu wszystkim, których skrzywdziliśmy. W pierwszych dniach mojej abstynencji napisałem list do córki, przyznając się do popełnienia błędów, co było nawiązaniem z nią kontaktu. Obecnie jesteśmy z córką razem. Moje relacje z najbliższymi, z rodzicami i rodziną są dzisiaj jak najlepsze. Odzyskałem zaufanie. Odzyskałem miłość.

W trzecim roku mojej abstynencji, przerabiając jedenasty krok z dwunastu kroków programu AA, który mówi: „poprzez modlitwę i medytację dążyliśmy do coraz doskonalszej więzi z Bogiem jakkolwiek Go pojmujemy”, odczułem potrzebę bliższego kontaktu z Bogiem, z Jezusem. Odczułem potrzebę ukonkretnienia siły wyższej. Gdy szukałem pogłębienia wiary, znalazłem się we wspólnocie Odnowy w Duchu Św. Poznałem tam wspaniałych ludzi. Dzisiaj wierzę, że gdy będę blisko Jezusa, gdy nikt z ludzi nie będzie przeze mnie krzywdzony oraz gdy na tyle, na ile potrafię, będę niósł pomoc drugiemu potrzebującemu alkoholikowi, moja abstynencja nie jest zagrożona.

Dzisiaj uważam także, że nie ma trzeźwienia bez wspólnoty AA, gdyż jedyny człowiek jest w swojej chorobie zbyt słaby, aby trwać w abstynencji.

Gram na gitarze, śpiewam i komponuję piosenki. Jedną z nich poświęciłem mojej Matce. Może ona stanowi przesłanie dla wszystkich Matek, których synowie pobłądzili.

Tyle też!

*Nie wiem dlaczego tak stało się,
Że długo, Panie, szukałem Cię.*

*Nie wiem, dlaczego życie me
Było jednym staczaniem się.*

Refren: Tyle też, wylałem Panie, ja

*Tyle też, wylała matka ma,
Tyle też, zanim pojąłem, że
Ty kochasz mnie.*

Tyle też, wylało, Panie, się

Tyle też, tylko dlatego, że

Tyle też, ja długo tak

Szukałem Cię.

Chciałem, jak inni ludzie żyć,

Chciałem, jak inni szczęśliwym być,

Mieć ładne dzieci i mieć swój dom,

Lecz szedłem po to drogą złą.

Refren: Tyle też, wylało, Panie, się

Tyle też, tylko dlatego, że

Tyle też, ja szedłem sam,

Nie znałem Cię.

A droga ma od młodych lat

Wita się w grzechu korzeniem złą,

Wiodła przez rozpacz, matczyne łzy,

Ja nie wiedziałem o tym, że Ty ...

Refren: Tyle też, wylałem, Panie, ja ...

A dzisiaj, dzisiaj, Panie mój,

Szczęśliwy jestem, bo jestem Twój,

Szczęśliwie płynie życie me,

A płaczę tylko, gdy wielbię Cię.

Refren: Tyle też, wylałem, Panie, ja ...

Czy społeczność mego miasta do trzeźwości nie dorasta?

Na „Biesiadzie” przy Paklicy bawią się alkoholicy,
Festyn jest bez alkoholu, więc zabawa jak w przedszkolu.
Z płyt muzyka dźwięczna leci, ale tańczą tylko dzieci.
Zespół pięknie tam przygrywa, lecz niestety, nie ma piwa.
Są organy i gitary, na parkiecie aż trzy pary!
Marnie się zabawa kręci, tańczą tylko abstynenci,
lecz dociera zew szaleństwa do zdrowego społeczeństwa,
więc zagłada tu ciekawie, pragnąc udział wziąć w zabawie.
Chciałoby zatańczyć żywo, wypatruje, gdzie jest piwo?
Trudno bawić się na sucho, nikt nikomu nie da w ucho,
nie częstuje, nie namawia, nikt tu nie chce puścić pawia,
ani nawet nie przeklina. Jaka tego jest przyczyna?
To jest skandal nad skandale, tak się bawić nie da wcale!
Czy to nie diabelska sprawa, nie ma sensu ta zabawa,
to utopia niemożliwa, żeby bawić się bez piwa!
Jak porzucić te nałogi, gdy się bez nich płaczą nogi?
Trzeba piwa dać prędiutko, a najlepiej podlać wódką,

gdy już się kielicha walnie, zaraz będzie tu normalnie!
Choć zabawa trwa od rana, nie do końca jest udana,
Smutny chodzi naród, który innej uczy się kultury
na imprezach i festynach, gdzie nie szczędzą piwa, wina...
Piją ludzie bardzo młodzi, może właśnie o to chodzi,
by utrwalić ten styl bycia, że się nie da żyć bez picia?
Czy rodzicom nie zależy na trzeźwości swej młodzieży?
Może niech tak dalej leci, niech też piją mniejsze dzieci?

* * *

Temat jest specjalnej troski, więc od dziś zbieramy wnioski.
Cenna będzie każda rada. By udała się „Biesiada”,
trzeba dodać jej uroku i ożywić w przyszłym roku.
Kto chce pomóc, niech pamięta wpaść do Klubu Abstynenta,
lub napisać do Gazety, bo niełatwo jest, niestety!

O'Szołom

Taki jest świat. Czy musi taki być?

„DOBRA NASZA” (cyniczny poemat Judasza)

Otworzyłem i czekam, kto dziś u mnie kupi
piwo, wino, gorzałę... Idzie pierwszy głupi.
Nie żałuj sobie, śmiało, ugaś swe pragnienie,
porządny klient jesteś, takich sobie cenię.
Spróbuj tego, co dobre, zobacz, jak się pieni,
właśnie moje pieniądze są w twojej kieszeni.
Przepraszam na chwileczkę, idą nowi goście,
proszę bardzo, co podać? Nic? To się wynoście!
Witam całą rodzinę! (Jak zwykle ci sami,
bo przed chwilą listonosz tu chodził z rentami.)
Malcy chcą „Coca Colę”, widziały reklamę,
prosimy tutaj do nas tatusia i mamę.
Dobrze idzie, pan pije, a pani już śpiewa,
ważne, że ktoś zamawia, ktoś inny polewa.
Ten, co siedział od rana, teraz sobie leży,
jak tak można, zły przykład pan daje młodzieży!
Ty co? Spać tu przyszedłeś? Ale się załałeś.
Po co żeś tyle żłopał, przecież nie musiałeś!
Zaraz, zaraz, nie tutaj, gdzie chcesz robić siusiu?
Że ci jeszcze te dzieci chcą mówić „tatusiu”...
One przyszły po ciebie, niech teraz dźwigają,

zwolnij miejsce przy stole, już inni czekają.
itd. itp. *** itd. itp.

Wieczorem tempo wzrasta, już z nimi nie gwarzę,
ale znam prawie wszystkich, wciąż te same twarze.
Przychodzą tutaj co dzień z całej okolicy,
mają blisko, pod ręką, przy samej ulicy.
No, zamykam panowie, kupcie całą skrzynkę,
a jakby było mało, jeszcze odrobinę
i siedźcie tu do rana pod tym parasolem,
ja tymczasem do domu pojadę „merolem”.
Nikt do chlania nie zmusza, mamy demokrację,
każdy człowiek jest wolny i ma swoją rację.
Moim celem jest sukces i mam już wyniki,
skrupuły idą na bok, liczą się srebrniki.
Te biedne dzieci, żony, to nie moja wina,
obchodzi mnie ich portfel, a nie ich rodzina.
Pan chyba też coś piłeś, bo tak gadasz głupio,
jeśli nie kupią u mnie, to gdzie indziej kupią!
Coś pan? A mnie to zwisa, że nie mają chleba,
a ja co, żyć nie muszę? Też jakoś żyć trzeba.
Ty, stary, się nie mądrzyj, nie bądź taki cwany,
jest sposób i na ciebie, zostaniesz sprzedany.
Zrobi się festyn piwny, oracje, owacje,
pomyślisz, że to prawda, a to „informacje”.
Nakarmisz się reklamą, będziesz w siódmym niebie,
tu chodzi o pieniądze, nie chodzi o ciebie.
Panta rei – to u mnie niczego nie zmienia,
od rana będzie płynąć, i cześć!
Do widzenia!

Klub Abstynenta „OAZA” w Międzyrzeczu składa
serdeczne podziękowanie Dowódcy Garnizonu, Panu
majorowi Mirosławowi Różańskiemu oraz
Kierownikowi Klubu Garnizonowego, żołnierzom
i pracownikom wojska za pomoc w zorganizowaniu
i przeprowadzeniu II Biesiady Trzeźwościowej AA.

O'Szołom

Z WIZYTĄ U LEKARZA



W swoim poprzednim artykule („Kurier Międzyrzecki”) pisałam, że otyłość może prowadzić do zachorowania na cukrzycę. A co to właściwie jest cukrzyca? Zaczniemy od początku.

Jedną z substancji energetycznych, potrzebnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu jest glukoza. W tym celu musi ona dostać się z krwi do komórki, aby

cukrzycą typu pierwszego. Leczy się ją tylko i wyłącznie insuliną. Natomiast ta druga, częstsza, to cukrzyca typu drugiego, która jest spowodowana najczęściej otyłością. To otyłość w niewiadomy sposób doprowadza do insulinooporności. Podawanie insuliny niewiele wówczas daje, bo jest jej i tak za dużo. Można trochę zmniejszyć insulinooporność, zwiększyć

wchłanianie glukozy do organizmu oraz „wycisnąć” nieco insuliny z trzustki za pomocą leków, ale to tylko półśrodek i daje efekt tylko na krótki czas. Najskuteczniejszym leczeniem jest powrót do prawidłowej wagi ciała, czyli BMI poniżej 24. Cukrzyca ta pojawia się najczęściej między 50 a 70 rokiem życia u ludzi otyłych. Duże znaczenie ma tu czynnik genetyczny.

A więc jeżeli masz cukrzycę typu drugiego, jesteś otyły i nie schudniesz, to średnio po pięciu latach twoja trzustka z powodu wyczerpania nadmiernym wydzielaniem insuliny zacznie jej produkować coraz mniej i będziesz musiał oprócz tabletek wstrzykiwać sobie codziennie

insulinę. Jeżeli chcesz tego uniknąć, musisz schudnąć.

Co zrobić, gdy Ci się to nie uda? Wtedy musisz pilnować, aby twój poziom glukozy we krwi nie przekraczał 120 mg% na czczo i 140 mg% po posiłkach. Najlepiej w tym celu zaopatrzyć się we własny glukometr. Gdy to zaniedbasz, czekają Cię groźne powikłania: są to zmiany w bardzo cienkich naczyniach włosowatych, które prowadzą do uszkodzenia siatkówki oka, a w efekcie do ślepoty, a także do uszkodzenia nerek i w końcu ich niewydolności. Cukrzyca prowadzi także do uszkodzenia większych naczyń, czyli po prostu do przyspieszenia miażdżycy. Dochodzi także do uszkodzenia nerwów obwodowych i centralnego układu nerwowego, co manifestuje się ośłupieniem, utratą i zaburzeniami czucia, samodzielnymi bólami, porażeniami nerwów czaszkowych, zanikami mięśni, impotencją, nietrzymaniem moczu, zaburzeniami oddychania i rytmu serca, zaburzeniami trawienia, biegunkami, itp. itd. Nie sposób tu nie wspomnieć o tzw. stopie cukrzycowej, czyli powstawaniu na stopach martwicy tkanek, a następnie sączących, trudno gojących się ran, co niestety, kończy się często amputacją.

Nie jestem w stanie wymienić tutaj wszystkich powikłań cukrzycy, ale wydaje mi się, że przytoczyłam wystarczająco dużo argumentów, aby Cię, drogi, otyły cukrzyku, przekonać do pozbycia się tej uleczalnej choroby. Na zakończenie życzę powodzenia w zmaganiach z otyłością.

lek. K. Tubis-Włodarska

Dolce vita, czyli o cukrzycy

mogła wejść na szlak przemian metabolicznych. Kluczem umożliwiającym jej wejście do wnętrza komórki jest insulina. Bez insuliny glukoza w żaden sposób nie może wnikać do komórki i gromadzi się w nadmiernych ilościach we krwi, a następnie, po przekroczeniu pewnego progu, wydalą się z moczem, co prowadzi do odwodnienia organizmu, natomiast komórka cały czas cierpi na „głód glukozy”. Dochodzi do powstania błędnych przemian metabolicznych, niedoboru energii i zatrucia organizmu.

Jakie są przyczyny tego stanu? W uproszczeniu rzecz traktując, przyczyny są dwie: brak lub niedobór insuliny, albo tzw. insulinooporność, czyli brak reakcji komórki na insulinę, mimo, że we krwi jest jej aż za dużo.

Ta pierwsza sytuacja jest o wiele rzadsza i nazywa się



Ruch to zdrowie!

Dlaczego nie lekkoatletyka?

**O sukcesie i problemach międzyrzeckich lekkoatletów
rozmawiam z trenerem i jednocześnie autorem ich sukcesu
panem mgr. GRZEGORZEM KACZMARKIEM**

Hanna Augustyniak MGP - Od kiedy i dlaczego lekkoatletyka?

Grzegorz Kaczmarek – Kiedy byłem zawodnikiem, biegałem w konkurencjach 110 m i 400 m przez płotki. Zdobyłem mistrzostwo Polski juniorów na 110 m przez płotki, a potem reprezentowałem Polskę na mistrzostwach Europy juniorów w Atenach w 1975 r. Byłem także członkiem szerokiej kadry olimpijskiej w Moskwie w 1982 r. Obecnie jako nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Międzyrzeczu prowadzę pracę trenerską z utalentowaną sportowo młodzieżą na terenie miasta i gminy.

HA – O ile wiem ma Pan na swoim koncie imponujące sukcesy.

GK – W ostatnich czterech latach moi podopieczni zdobyli w kategorii juniorów 6 medali mistrzostw Polski, w tym 1 złoty, 3 srebrne i 2 brązowe. Medale te zdobyli: moja córka Karolina w konkurencji rzutu oszczepem zdobyła w kolejności medal złoty, brązowy i srebrny, czyli w zasadzie komplet; Beata Kazanecka zdobyła w konkurencjach 100 m i 4×100 m dwa medale srebrne, a Tomasz Wandel w skoku w dal – medal brązowy.

HA – Od kiedy pracuje Pan z tą grupą?

GK – Trenerką zajmuję się z małymi przerwami od 1984 r. Tę ostatnią grupę która odniosła (i odnosi) tak wiele sukcesów zawiązaliśmy w 1993 r. Wówczas miała ona duże zrozumienie i poparcie rady miasta. Działaliśmy w ramach Miejsko-Gminnego Szkolnego Związku Sportowego MKS „Piast”, który otrzy-

mywał dotacje na samodzielną działalność sportową z rady miejskiej. W 1995 r. na życzenie nowego burmistrza i no-



wego zarządu miasta dotacje wstrzymał, a z braku dotacji MGKS „Piast” zawiesił swoją działalność i ta patowa sytuacja trwa do dzisiaj. Wielokrotnie odwoływaliśmy się do władz miasta i radnych o zrozumienie i wsparcie naszej działalności, zawsze jednak bez skutku. Nawet burmistrz, który był również członkiem klubu MGKS „Piast” nie widział potrzeby wspierania lekkoatletyki.

A młodzież nadal chciała startować. W związku z zaistniałą sytuacją rok pracowałem społecznie, potem znaleźliśmy poparcie i pomoc Lubuskiego Klubu Sportowego z siedzibą w Ślubicach i od tej pory korzystamy z tego. Jest to klub naprawdę znaczący w Polsce (w rankingu klubów zajmuje V miejsce), a przecież w znacznej mierze wspierany jest przez zawodników z Międzyrzecza. Otrzymujemy pomoc w postaci środków na szkolenie i na sprzęt sportowy dla zawodników najwyższej klasy, a w zakresie najwyższej klasy startuje czworo naszych zawodników. Na dzień dzisiejszy ze strony miasta nie mamy żadnej pomocy zwłaszcza jeśli chodzi o zawodników wchodzących w zakres szkolenia lekkoatletycznego. Nie mamy również środków dla tej młodzieży, która próbuje sił i chce swoje lekkoatletyczne talenty rozwijać. Nie ma pieniędzy ani na szkolenie, ani na sprzęt. W 1997 r. utworzyliśmy Uczniowski Klub Sportowy przy LO w Międzyrzeczu, którego statutową działalnością jest skupienie i szkolenie utalentowanej w zakresie lekkoatletyki młodzieży z terenu miasta i gminy. Uważam, że także rada powiatu powinna przeznaczyć środki na dofinansowanie szkoleń zimowych czy letnich oraz przeznaczyć środki na dobry lekkoatletyczny sprzęt sportowy, a także środki na pokrycie wyjazdów na mistrzostwa wojewódzkie czy ponadregionalne. Od pięciu lat, co roku powoływani jesteśmy do udziału w Międzynarodowym Mityngu Młodzieży Olimpijskiej w Warszawie. Lekkoatletyka zawsze miała w Międzyrzeczu dobre tradycje. Ten kierunek rozwoju sportu młodzieżowego ma nadal wielkie perspektywy. Uważam, że młodzież szkolna może i powinna oczekiwać wsparcia ze strony gminy. Jak już powiedziałem, wielokrotnie zwracaliśmy się o taką pomoc, za każdym razem bezskutecznie. Od pięciu lat lekkoatletyka jest w budżecie pomijana.

HA – Warunki bazowe chyba także są nie najlepsze?

GK – Jeżeli chodzi o warunki treningowe to są one bardzo trudne. Międzyrzecki stadion ma fatalną infrastrukturę. Jest pod wieloma względami zaniedbany – zarośnięte rozbiegi do skoku wzwyż, zarośnięte rzutnie do pchnięcia kulą, obie skocznie w dal są zdewastowane i nie nadają się do używania, bo zagrażają kontuzjami (pofałdowany rozbieg, spróchniałe deski od-

bijające). Ogólnie obiekt jest niedofinansowany i w związku z tym zaniedbany. A przecież na tym obiekcie codziennie ćwiczy paruset uczniów z czterech szkół. Mimo tych niesprzyjających warunków młodzież ćwiczy na stadionie na lekcjach kultury fizycznej i trenuje na zajęciach pozalekcyjnych.

HA – Jak to się ma do nowej hali widowiskowo-sportowej?

GK – Mam nadzieję, że będę mógł z tej sali korzystać. Niemniej podstawowy szlif treningowy zdobywa się na stadionie.

HA – Czas poszukiwań trwa już pięć lat. Wydaje się, że sytuacja wymaga natychmiastowej poprawy?

GK – Oczekuję pozytywnych działań i wsparcia dla UKS ze strony gminy i starostwa. 3 września br. ma się odbyć spotkanie władz powiatu, nauczycieli kultury fizycznej szkół średnich, na którym spodziewamy się propozycji rozwiązania naszych problemów. Na tym spotkaniu przedłożymy również własne koncepcje. Mam nadzieję, że przeminie w naszej gminie zła passa dla lekkoatletyki. Tym bardziej, a wiem to z doświadczenia, że w innych gminach władze zdecydowanie przychylnie odnoszą się do sportu młodzieżowego, udzielając pełnego poparcia, mimo że nie odnotowują takich sukcesów.

HA – Z dużym niepokojem, a ponieważ i ze zdziwieniem słuchałam Pana wypowiedzi. Należałoby władze miast, radnych, burmistrza i zarząd zapytać dlaczego nie lekkoatletyka? Przecież jest to najbardziej „czysty” sport. Na mityngach i zawodach lekkoatletycznych kibice nie demolują stadionów. Przychodzą prawdziwi pasjonaci wyczynu sportowego. Nie daremnie nazwano lekkoatletykę „królową sportu”. Z tego co słyszę, w naszej gminie „królowa sportu” traktowana jest (i to od kilku lat) po macoszemu. Została przez władze miasta i gminy zdegradowana, a mimo to nie wspierana międzyrzeczka lekkoatletyka króluje na stadionach Polski. Aż dziwne, że nie wspiera się prawdziwych talentów! Szanowni Państwo Radni, Panie Burmistrzu, obudźcie się! Tę sytuację należy uzdrowić!

Panu życzę wytrwałości i sukcesów w pracy oraz powodzenia w negocjacjach z władzami. Będziemy śledzić ich przebieg, powrócimy do naszej rozmowy po wrześniowych spotkaniach. Dziękuję bardzo za rozmowę.

Tak w dwóch słowach można skwitować – udane dla lekkoatletów z Międzyrzecza Mistrzostwa Polski juniorów w Białymstoku w dniach 20–21 lipca br. I choć startujący w tej imprezie uczniowie z LO zdobyli dwa

wiosennych treningów, nie pozwoliła w pełni wykazać się swoimi możliwościami.

Do udanych może zaliczyć swoje starty kolejna międzyrzeczanka biorąca udział w Mistrzostwach Polski – Beata Kazanecka która najpierw poprawiła

Pechowe Mistrzostwa Polski Juniorów

srebrne medale, to bilans końcowy mógł być znacznie lepszy. Tomasz Wandel po bardzo udanym początku sezonu, gdy wynikiem 7,57 uzyskanym na międzynarodowym mityngu w Warszawie, zape-

swój rekord życiowy w biegu na 200 m z rezultatem 25,36 sek. zajęła X miejsce. Później biegnąc na trzeciej zmianie sztafety 4×400 m wywalczyła z koleżankami z „Lubusza” – srebrny medal.



Karolina Usel, Tomasz Wandel,
Karolina Kaczmarek

wnił sobie prawo startu i minimum na Mistrzostwa Europy, na Mistrzostwach Polski przegrał z chorobą. Tomek przyjechał ze zgrupowania kadry w Spale z przewlekłą anginą. W dniu startu infekcja dała znać o sobie. Zdołał zakwalifikować się do finału konkursu skoku w dal, lecz wynikiem 6,97 zajął ostatecznie V miejsce i utracił szansę zakwalifikowania się do reprezentacji Polski na Mistrzostwa Europy. Po raz kolejny z medalem, tym razem srebrnym wróciła z mistrzostw Karolina Kazanecka, która w rzucie oszczepem uzyskała wynik 47,72 m. Wynik powyżej 50 metrów dawałby jej prawo do startu w Mistrzostwach Europy juniorów, niestety przewlekła kontuzja barku, jakiej nabawiła się podczas



Karolina Kaczmarek na Międzynarodowym Mityngu Nadziei Olimpijskich na stadionie „Skry” w Warszawie.



Ten skok Tomasza Wandla 7,57 m dał mu prowadzenie w pierwszej kolejce na Międzynarodowym Mityngu Nadziei Olimpijskich w Warszawie.

Udanie wystąpiła także Karolina Usel, która w finale skoku w dal uzyskała 5,41 m. i zajęła VII miejsce. Startując w eliminacjach biegu na 100 m poprawiła swój rekord życiowy wynikiem 12,51 sek. Dziewczęta brały także udział w biegu sztafetowym 4×100m. Zajmując V miejsce.

Zawodnicy z Międzyrzecza wydatnie przyczynili się do zajęcia III miejsca w punktacji drużynowej Lubuskiego Klubu Sportowego „Lubusz” z siedzibą w Słubicach, w barwach którego od kilku lat startują w mistrzowskich imprezach.

Grzegorz Kaczmarek

INFORMACJE

MIĘDZYRZECZ

11.08.1999 – W międzyrzeckim ratuszu gościła grupa 11 dzieci wraz z dwoma opiekunami z Baranowicz (Białoruś). Dzieci spędzały wakacje w Rokit-



*Dzieci z Baranowicz na Białorusi
w międzyrzeckim Ratuszu*

nie. Zwiedziły nasze miasto, uczestniczyły w grach i zabawach zorganizowanych przez MOKSiR w Hali Sportowo-



*Dzieci z Baranowicz na Białorusi
na Hali Sportowo-Widowiskowej*

Widowiskowej, oraz przebywały nad jeziorem Głębokim. Drobną upominki ufundowali sponsorzy: „Dr Podbielski”, księgarnia „Bestseller”, „ZEMAR”, „Kurier Międzyrzecki”, kierownik z

Wakacje, wakacje... już minął ich czas

Dzięki staraniom Caritas pw Miłosierdzia Bożego w Bobowicku oraz Ośrodka Pomocy Społecznej w Międzyrzeczu i Caritas Diecezjalny w Zielonej Górze grupa 51 dzieci mogła spędzić dziesięć miłych, pełnych słońca i wrażeń dni w Trzeczcu.

Był to dla niektórych pierwszy kontakt z morzem. Dzieci miały możliwość korzystania z kąpieli słonecznych i morskich, wspólnych zabaw, a oprócz wielu innych różnych form odpoczynku i relaksu był też czas na codzienną modlitwę i mszę świętą. Taka forma wypoczynku pozwoliła na podziwianie piękna, jakim obdarował nas

WYDARZENIA

„Zajazdu” w Głębokim zaprosił dzieci na obiad, a właściciele restauracji „Tequilla” zorganizowali dla nich dyskotekę. Bezpłatny przewóz dzieci zorganizował pan L. Kalota.

13.08.1999 – w Urzędzie Gminy Międzyrzecz przebywała delegacja z gminy Człuchów (woj. Gdańskie) w sprawie współpracy z „EWE” (spółką gazową).

17.08.1999 – odbyła się sesja Rady Miejskiej. Tematem obrad była sprzedaż przez gminę sieci gazowej Spółce „Media Międzyrzecz”.

Dnia 1 września w Międzyrzeczu odbyła się Wojewódzka Inauguracja Roku Szkolnego 1999/2000

W programie przewidziano:

- o godz. 9.00 – Msza Święta w Kościele pw. Św. Wojciecha w Międzyrzeczu
- godz. 10.15 – Wojewódzka Inauguracja Roku Szkolnego 1999/2000 – Hala Widowiskowo- Sportowa

BLEDZEW

05.08.1999 – nastąpił wstępny odbiór techniczny I etapu kanalizacji sanitarnej w Bledzewie.

12.08.1999 – zmarł nagle Pan FRANCISZEK KUFEL wieloletni propagator sportu, trener drużyny piłkarskiej „Obra-Iskra” Bledzew oraz, nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Podstawowej w Nowej Wsi.

14.08.1999 – odbyły się dożynki wiejskie w Goruńsku, a

29.08.1999 – dożynki wiejskie w Osiecku, Templewie i Nowej Wsi.

TRZCIEL

09.08.1999 – w drodze konkursu wybrano dyrektora Szkoły Podstawowej w

Stwórca. Był to czas regeneracji sił fizycznych, ale także i rozwoju duchowego. W następnym



roku chętnie wrócimy i skorzystamy z takiej formy spędzenia wakacji.

AB

INFORMACJE

Lutolu Suchym. Nowym dyr. Szkoły został Pan Miasojed.

13.08.1999 – w gminie Trzciel gościł zespół z Holandii. Muzyczny koncert zespołu odbył się w Trzciel w Ogródku Jordanowskim.

21-22.08.1999 – odbył się turniej Gmin – gminy Pszczew, Zbąszynek, i Trzciel. Nad jeziorem Konin uczestnicy pokonywali wiele konkurencji w celu wyłonienia najbardziej sprawnej załogi gminy. Tegoroczny zwycięzca turnieju to gmina Zbąszynek.

27.08.1999 – zorganizowano pod patronatem wicemarszałka województwa Lubuskiego II Lubuskie Prezentacje Młodzieży Niepełnosprawnej „Trzciel '99”. Miejszem imprezy była sala sportowa przy ul. Armii Czerwonej w Trzciel.

12.09.1999 – odbędą się dożynki gminne. Gospodarzem dożynek w roku bieżącym będzie społeczność Lutola Suchego. W programie Msza św. Z poświęceniem wieńców, dzielenie chleba, następnie korowód dożynekowy i ocena wieńców. Występy zespołu oraz zabawa odbędą się na sali wiejskiej.

03.09.1999 – nastąpi oddanie do użytku nowo wybudowanego wysypiska w Jasińcu.

05.09.1999 Związek Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych Zarząd Koła Miejsko-Gminnego w Trzciel organizuje obchody 60 rocznicy wybuchu II wojny światowej. W uroczystości udział wezmą kombatanzi z terenu miasta i gminy Trzciel, oraz władze miasta i gminy i społeczeństwo.

UWAGA!

W związku z licznymi zapytaniem dotyczącymi zatrudnienia Polaków w Niemczech Powiatowy Urząd Pracy w Międzyrzeczu podaje adres siedziby Głównego Archiwum, w którym można ubiegać się o dokumenty potwierdzające okresy zatrudnienia:

Landesdepot Berlin/Brandenburg

Berliner Strasse 50 a

14797 Dahmsdorf

Przeczytane, podpatrzone...

Są reakcje, oto one

Pewnej milej redakcji składam gratulacje

Nie wiem jak mam dziękować za tę inspirację.

BAJU BAJ DOKOŁA KALENDARZA

(fragmenty „Ballady o miastach zwichniętej pamięci”)

Gdy dziś nad Ciemnogrodem marne tłą się zorze,
to w Oświeconym Mieście jaśniej być nie może.
W styczniu dzieci radośnie przyjmują prezenty,
lecz pod choinkę do nich nie przychodzi święty,
dziadkiem mrozem tu bywa ten pan nazywany,
z białą brodą, w kapturze, w kożuszek ubrany.
Można też tego pana, co z prezentów worem
przychodzi tu do dziatwy nazywać gwiazdorem.
Niech lepiej się nie uczą prastarym zwyczajem
nazywać dobroczyńcę „Świątym Mikołajem”.
W lutym jest dosyć smutno, bo nie ma, niestety,
żadnej większej okazji do świątecznej fety.
W marcu dyskretne święto. By uniknąć wpadki,
cichutko się świętuje marcowe wypadki.
Od encyklopedystów pamięć hasła chowa:
warchoły, syjoniści, młodzież bananowa...
Ktoś wtedy się zbuntował, nie chciał „zejść na dziady”,
fałsz nakazywał bronić ruskiej barykady.
Potem bywa Wielkanoc, to jest piękna bajka,
ktoś zmartwychwstał, nieważne, wesołego jajka!
A w kolejnym miesiącu mamy większe jaja,
od rana niech się święci święto „Pierwszy Maja”!
Z dawien dawna to święto bywa tutaj w modzie,
kosztować mogła premię absencja w pochodzie.
Przed czerwoną trybuną gnano naród, który
szedł nieświadom zagrożeni czarnobylskiej chmury.
Niejedno pokolenie to w genach spamięta,
zaiste, to cudowna okazja do święta!
W czerwcu nie ma okazji, więc się odpoczywa,
na pomniejszych festynach polewając piwa.
W lipcu wskrzeszono święto w Oświeconym Mieście,
wzniesiono hymn o sławnym, krasnym manifestcie,
rozkwitły piękne strofy prozy i poezji,
na koniec odśpiewano: „Cześć jego amnezji!”
Był już projekt pomnika, miał stanąć, aliści...
mieli krzynek pamięci starsi urbaniści.
Młodszy już zapomnieli, co zostało potem
z orla między kowadłem, a sierpem i młotem...
Starszy tym, co dziś mają, radując się wielce,
wspomną Chełm, Lublin, Poznań, Gdańsk, a nawet Kielce,
łzami skropią manifest co do dzisiaj słynie
(zwłaszcza z tego, że Polak go pisał w Lublinie),
lub przez sen, nieświadomie wykrzykną pogrózki
dla tych, co tak spieprzyli sprawę Popieluszki...
Czasem ich serce boli, kiedy się bogacą
znajomi, lecz cóż zrobić, jeśli ciężką pracą?
Oj, tęskno bywa, tęskno do dni pełnych chwały,
do tych chwil uroczystych z perlistej gorzały,
do tylu dóbr za darmo, bo wciąż lśni etyka
wielkiego demokraty Karla Janosika.
Pięknie jest w lipcu w mieście, nikt nie straszy gości,
że wokół w stepie polskie wciąż bieleją kości.
Mало kto zna praktykę, lecz wiedzą z teorii,
dzieci się tego uczą na lekcjach historii,
że manifest był światły, posłał nas do szkoły,
a świat ciemny stał w miejscu goły i wesoły.
Kwiecień pod niebiosa manifest się chwali,
bo stworzył go genialny, dobry wujcio Stalin.
Wujcio kraj ten i miasto miłował ogromnie,
manifest do podpisu dał swej Wandzie skromnie.
Wszyscy wiedzą, że Stalin (pokój mu tam w grobie)
miłował wszystkich ludzi, nie myśląc o sobie.

W tym miejscu się stosowna okazja nadarza,
wtrącić zaledwie kilka słówek komentarza.
Chwaląc pilnie manifest w mieście i w powiecie,
jakby się nic w tym czasie nie działo na świecie,
strzeże się, by nie wiedział o tym człowiek młody,
że świat nas zdystansował, są tego dowody.
Zostały po wysiłkach dla dobra ludzkości
dziedziczne spustoszenia w naszej świadomości.
Nie da się ich wymierzyć, ni zważyć na wadze,
lecz można z nich skorzystać, by znów zdobyć władzę.
Niech może argumenty kłamliwe, zwodnicze
uleczą trzy pytania drobne, pomocnicze:
– Czyja władza trzymała naród w ignorancji?
– Ile nauczycielka zarabia we Francji,
pielęgniarka, czy rolnik bez walk i protestu?
– Jak przy tym wyglądają skutki manifestu?
Niech żyją ludzie pracy lat ponad czterdziestu,
lecz ciszej nad grobami twórców manifestu.
Wprost trudno jest przecenić, to nie do pojęcia,
jak wielkie wciąż są koszty tego przedsięwzięcia.

Oszczędźmy sobie dalszych tomów komentarza,
przejdźmy do świąt kolejnych według kalendarza.

W sierpniu czi się pamiętne „braterskie przymierze”,
z czasów, w których do braci strzelali żołnierze,
zwłaszcza serdeczny najazd na Czechosłowację,
za co nam w twarz dziś plują obie bratnie nacje.
we wrześniu niech jaśnieje w atmosferze fety,
pakt Ribbentrop – Molotow i jego zalety,
a w październiku przecież szczęście nam przyniosła
wielkiej, socjalistycznej rewolucji wiosna!
Kwiatuszki owej wiosny kwitną do tej pory,
sławiąc listopadowe ognie salw „Aurory”,
juliański z gregoriańskim skłęty kalendarzem
piekielnym dymem krwawią przed kłamstwem ołtarzem.
Okazja święcić grudzień, a raczej dwa grudnie,
lecz one się, niestety, kojarzą paskudnie.
Odwagi, towarzysze, nie będzie obciachu,
to tylko parę osób posłano do piachu,
lecz w sumie dobrze było! Śmiało, bez zenady,
pochwalmy pokaz sprzętu oraz defilady.
Cudnie jest powspominać, lza się w oku kręci,
co to się porobiło ludziskom w pamięci...
Mieszkańcom tego miasta każdy ciemniak przyzna,
że bardzo im do twarzy ze słowem „Ojczyzna”.
Nie może ciemniak pojąć, bo mowa jest mglista,
co myślą przy kieliszku wołając: „Oj! czysta!”
Dziwne, że tam mieszkają przyzwoici ludzie,
których dotknął październik, upokorzył grudzień...
Siwieją już owoce tego oświecenia,
skrywając pod betonem dziecięce wspomnienia.
Ojciec w dwudziestym roku walczył w kawalerii,
za to z całą rodziną zmarniał na Syberii,
a syn stamtąd powrócił, lecz serce ma sztywne,
skostniałe, skute lodem... To naprawdę dziwne.

P.S.

Był apel, by w tym mieście na czas bezkrólewski
szyć worek grubą nicią, szydłem z grubej kreski....

O'Szołom

Od Słowa do słowa

Proponujemy stały cykl krótkich tekstów, refleksji naszych czytelników prozą lub rymem, inspirowanych lekturą Ewangelii.

Spróbujmy wyobrazić sobie siebie, swoje zachowanie w scenach ewangelicznych.

Co by było, gdyby Jęgo tam nie było?

Co by było, gdybym to ja był na Jęgo miejscu?

Co pomyślałbym, stojąc z boku jako bierny obserwator?

„Dzielimy się wiarą jak chlebem”.

Zapraszamy.

KAŻDY, KTO SZUKA, CZYLI KRÓTKO O MIŁOŚCI

Mt 7, 7-8

Jakkolwiek Go pojmuję, chylę się w pokorze,
bo przez Niego istnieje wszechświat, ziemia, morze,
czas i przestrzeń niezmienna, światła i kolory...

W całym moim istnieniu wciąż nie dość pokory,
lecz gdy zginam kolana i szepczę: „Mój Panie...”

otula mnie odpowiedź (na głupie pytanie:

czy my, to Jęgo dzieci jedyne, kochane,

czy salwy niepamięci - jak bańki mydlane)...

JEŚLI NIE...

Mt 18, 21-19, 1

Jeśli wśród narodów nie ma przebaczenia,
tak jak uczy Jęsus - w ogniu trwa Czczenia.

Tam, gdzie przebaczenia brat bratu odmawia,
wypełnia się Słowo - płonie Jugosławia.

Kiedy nie przebacza, tak jak mówi Słowo,

każdy, całym sercem - krwią spływa Kosowo.

Jakie muszę cierpieć męczarnie i kaźnie,

żebym słowo Ojca usłyszał wyraźnie?

POWRÓT DO ŁODZI

Mt 14, 22-33

Wyrwany mocną ręką z topieli zwątpienia,
mokry, od krzyku grozy drżący w nocnym chłodziu,
drobne ziarenko wiary tuląc do sumienia
wśród fal spienionych wichrem, ja idę... po wodzie!!
Łódź blisko, bracia patrz... padli na kolana
przed Panem...

Wciąż kurczowo trzymam rękę Pana.

OBIETNICA

Mt 19-20

Jeśli dwaj zgodnie proszą - obiecałeś, Panie -
o co proszą, od Ojca Twojego się stanie.

Te słowa mi ostatnio spędzają sen z powiek,
że musi moje prośby wspierać drugi człowiek.

U tych, co za mną proszą, mam wieczyste długi,
lecz kiedy i dla kogo ja jestem... ten drugi?

ODPOWIEDŹ

Na zagadkę ze zdjęciem zamieszczoną w lipcowym numerze tylko jedna osoba, pani Janina Myślicka z Międzyrzecza, nadesłała prawidłową odpowiedź, którą drukujemy poniżej. Błąd w napisie na frontowej ścianie Ratusza:

Powinno brzmieć po prostu: 750-lecie Międzyrzecza.

Brawo! Od siebie dodamy, że jest jeszcze drugie rozwiązanie, wystarczy domalować jedną literkę, aby było poprawnie. Dziękujemy także pani Marii Krynickiej z Pszczewa za wnikliwą analizę napisu. Sprawdziliśmy z bliska, jest dobrze.

Podziwiamy obie Panie za ich zaangażowanie.

Wytrwale wyłężajmy nasze siły małe,

albowiem, jak wiadomo, kropla drąży skałę,

a napis z błędem nadal front ratusza zdobi,

bo przecież się nie myli ten, kto nic nie robi.

Czy to powód do śmiechu, czy raczej do smutku?

Grajmy dalej, kochani, grajmy aż do skutku.

*P.S. Nam też się zdarza w druku, czynimy starania,
aby nie miały błędów kolejne wydania.*

APEL DO LUDZI NORMALNYCH

Kochani Czytelnicy, nadsyłajcie wieści,

by razem z nami tworzyć wspólne opowieści.

Nie piszmy o stolicy, Wąchocku czy Reczu,

lecz o baśniowym mieście Bezpięniędzyrzeczu.

Tematów wokół tyle, w głowie się nie mieści,

na początek dam przykład takiej krótkiej wieści:

NATO, to są pieniądze,

a na rolników i pielęgniarzy, to nie ma?

(Żartowałem, skądinąd wiem, że NA TO też brakuje).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 6/99

Prawidłowe rozwiązanie brzmi:

1. Logogryf: **Taka układanka to relaks.**

2. Krzyżówka: **Zesłanie Ducha Pocieszyciela.**

Nagrody w kwocie 50 zł wylosowali: Pani Wanda Kuzuś z Wawrowa oraz Pan Henryk Pionkowski z Międzyrzecza.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Najprostsze rozwiązania są zawsze genialne!



Nareszcie są tablice tak uniwersalne, że łączy się oszczędność z pełnią możliwości, więc niedługo już staną w każdej miejscowości, następnie będą stać na każdym skrzyżowaniu, – to już jest uchwalone na ważnym zebraniu! Czy będzie jechał traktor, czy kombajn, czy honda – musi wciąż jeździć w kółko, bo to jest znak ronda.

REKLAMA NA ZACHĘTĘ

Na Garncarskiej w Międzyrzeczu –

to jest prawda, a nie bajka –

można kupić buty, spodnie, kamizelki, kwiaty, jajka,
suknie, książki, margaryny, olej, dżemy i powidła,
radia, płyty i kasety, proszki, sól, zegarki, mydła,
chleb i bułki, czekoladę, majtki i kalkulatory,
kawę, lody, garnki, czapki, pomarańcze, pomidory,
śledzie, sery i zeszyty, długopisy i kiełbasy,
kapcie, torby i plecaki, okulary, ananasy,
pół trabanta, wędki, śrubki – trudno jest wyliczyć
wszystko,

ale wszystko można kupić tam, gdzie miejskie
targowisko.

* * *

Zamawiajcie tu reklamę, to skutkuje, ja nie kłamie,
proszę sprawdzić, co się dzieje na Garncarskiej
po reklamie.

SKLEP SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWY

„JOLA” ZAPRASZA

Międzyrzecz, ul. Poznańska 3
(w pobliżu dworca, PBK i BGŻ)

*Kto mi powie, że do „Joli”
ma zupełnie nie po drodze,
tego Ciapek, mój doberman ciapnie
w rzyć przy samej nodze.*

GASTRON

66-300 Międzyrzecz, ul. Świerczewskiego 23

*Drogi mężu! Powiedz żonie,
niech kupuje ci w „Gastronie”
różne dania obiadowe
tanie, smaczne, świeże, zdrowe!
Niech tam biegnie każda żona,
ilość dań ograniczona*

PRYWATNE GABINETY LEKARSKIE

Międzyrzecz ul. 30-tego Stycznia 8



Przyjmują lekarze
specjaliści
• chorób
wewnętrznych
• laryngolog
• neurolog
• okulista

Specjalistyczne
Laboratorium Analiz
Lekarskich

EKG

Soczewki kontaktowe
Badania profilaktyczne
dla zakładów pracy

Informacje od poniedziałku do piątku
godz. 9:00 do 11:00 i 16:00 do 18:00

Telefon 7420252

PRYWATNY GABINET LEKARSKI



MIĘDZYRZECZ OS. KASZTELAŃSKIE 8AP23
(BUDYNEK NOWEJ SALI WIDOWISKOWO-SPORTOWEJ)

KATARZYNA TUBIS- WŁODARSKA)

Lekarz chorób wewnętrznych

PRZYJMUJE:

- PONIEDZIAŁEK 16⁰⁰–17⁰⁰
- ŚRODA 16⁰⁰–17⁰⁰
- SOBOTA 12⁰⁰–13⁰⁰

Wizyty domowe tel. 742-18-35

WYKONUJE BADANIA

- EKG SERCA
- CIŚNIENIA
- LABORATORYJNE
(glukoza,
cholesterol, inne)

SKŁAD WĘGLA

SKWIERZYNA, ul. Arciszewskiego 11

WŁODARSKI-OPMED S.C.

SPRZEDAŻ:

- najlepszy bytomski węgiel:
 - płukany
 - wysokoenergetyczny
 - niskopopielny
- miały energetyczne
z Z.P.W. „Barbara”
- wszystkie klasy na zamówienie

USŁUGI:

Transport 1, 1,5, 5t
Pośrednictwo Handlowe
Raty

tel. 7170-031, 0603242048

Policealne Studium Zawodowe ZDZ

Międzyrzecz ul. Staszica 20 tel. 741-20-35

Prowadzi nabór na I rok na kierunki

- 1. Technik obsługi turystycznej**
- 2. Pracownik socjalny**

Zasadnicza Szkoła Zawodowa ZDZ

Międzyrzecz ul. Staszica 20 tel. 741-20-35

Ma wolne miejsca w I klasie
dla zawodów

- 1. krawiec**
- 2. ślusarz**

Ośrodek Kształcenia Zawodowego

Międzyrzecz ul. Staszica 20 tel. 741-20-35

Prowadzi kursy

- **kierowców kat. B**
- **palaczy CO**
- **pedagogiczny**
- **operatorów wózków widłowych**
- **krawiecki**
- **drwali**
- **glazurnik**
- **malarzy-tapeciarzy**
- **bhp**
- **inne wg potrzeb**

Zakład Doskonalenia Zawodowego ZDZ

Międzyrzecz ul. Staszica 20 tel. 741-20-35

Prowadzi (w systemie zaocznym Kursowym,
przygotowującym do egzaminów)

- 1. Liceum Ogólnokształcące – 2,5 roku**
- 2. Technikum Odzieżowe – 3 lata**
- 3. Technikum Gastronomiczne – 3 lata**
- 4. Technikum Mechaniczne – 3 lata**

Warunkiem przyjęcia (do 2, 3, 4)
jest ukończenie stosownej szkoły zawodowej

Panu
Andrzejowi Kaczmarkowi
serdeczne wyrazy
głębokiego współczucia
z powodu śmierci Matki
składają Koledzy
z Nauczycielskiej
„Solidarności”

Pani Henryce Dyderskiej
z powodu śmierci Syna
wyrazy szczerego
współczucia składają
Pracownicy Delegatury
Lubuskiego Kuratorium
Oświaty w Międzyrzeczu

Rodzinie zmarłego
Pana Piotra Dudziaka
serdeczne wyrazy
szczerego współczucia
składają
Sąsiedzi

W następnym numerze:

- Pożegnanie
Ks. Infułata
- Zależni i pogubieni
- Prawo wieczyste

Rodzinie zmarłego
Pana
Stanisława Pasternaka
serdeczne wyrazy
szczerego współczucia
składają
Sąsiedzi, Przyjaciele
i Redakcja MGP

Wszystkim osobom
trwającym w naszym żalu
po stracie Ojca
szczerze podziękowanie
składa
Krystyna Pasternak
z Rodziną

ZASADY ODPLATNOŚCI ZA OGŁOSZENIA I REKLAMY

OGŁOSZENIA DROBNE

do 15 słów i dwóch powtórzeń – nieodpłatnie

REKLAMA lub OGŁOSZENIE W RAMCE

1 ramka = 64 cm² = 20 zł + 22% VAT • 3 ramki = 0,5 strony = 60 zł + 22% VAT

1 strona = 200 zł + 22% VAT

REKLAMA W KOLORZE

cała strona = 400 zł + 22% VAT

WKŁADKOWANIE MATERIAŁÓW GOTOWYCH

za każdą kartkę = 240 zł + 22% VAT

OPUST za co najmniej 3-krotne powtórzenie tej samej reklamy lub ogłoszenia wynosi 20%.
Ogłoszenia i reklamy są przyjmowane po dostarczeniu pisemnego zamówienia.

Podatników VAT prosimy o podanie swojego numeru NIP. O przyjęciu zlecenia na reklamę decyduje redakcja czasopisma. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń i reklam oraz może odmówić ich publikacji zgodnie z uregulowaniami Prawa Prasowego.

Międzyrzecka Gazeta Powiatowa

Adres redakcji i Biura ogłoszeń:
66-300 Międzyrzecz, Os. Centrum 15
tel. (095) 741 19 16

Redaktor Naczelny: Hanna Augustyniak.
Współredaguje Zespół: Fotograf: Wojciech Winiarski.
Redakcja czynna codziennie (także sobota robocza) od godz. 9.00 do godz. 11.00.
Dyżury red. naczelnego: każda środa od godz. 16.00 do godz. 17.00.
Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów bez wiedzy autora i adjustacji tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Druk: Zakład Poligrafii EURODRUK, Zielona Góra, al. Zjednoczenia 102, tel. (068) 323-41-40.

TARTAK MIĘDZYRZECZ SPÓŁKA Z O.O.



66-300 MIĘDZYRZECZ

ul. Poznańska 20

tel. (095) 741 17 54; 741 17 55

tel./fax (095) 741 18 28

OFERUJE:

ławki i stoły ogrodowe

ploty

pergole

rolbordery

osłony ogrodowe

PONADTO:

tarcicę iglastą

wieżbę dachową

impregnację ciśnieniową

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godz. 7.00-15.00

**PUSTAKI ŻUŻŁOWE
PÓŁPUSTAKI ŻUŻŁOWE
ORAZ INNE WYROBY
Z BETONU**

PRODUCENT:

Romuald Butkiewicz

Międzyrzecz

ul. Marcinkowskiego 12

Telefon 741-18-57

LECZNICA DLA ZWIERZĄT

LEK. WET. M. SIERPATOWSKI



ul. Marcinkowskiego 24

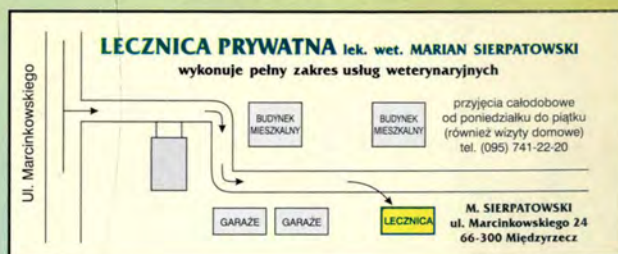
66-300 Międzyrzecz

tel. (095) 741 22 20

tel. kom. 0603 924 387

Od 1 lipca 1999 r. ZAPRASZAM KLIENTÓW
DO NOWEJ SIEDZIBY MOJEJ LECZNICY
WETERYNARYJNEJ

Wykonuję pełny zakres usług
w moim gabinecie oraz u klienta



ZAKRES USŁUG

• profilaktyka • lecznictwo • zabiegi
operacyjne • badanie mięsa • konsultacje

INSTALKO

66-300 Międzyrzecz, ul. Konstytucji 3 maja 4/6
tel. 095 741 2918, tel/fax 095 742 23 20

POLECA

POKRYCIA DACHOWE	JEDN.	CENA W PLN	POKRYCIA DACHOWE	JEDN.	CENA W PLN
blacha szwedzka dach	m ²	22,99+7%VAT	panel ścienny PHD 15 kolorów	m ²	16,35+7%VAT
blacha szwedzka trapezowa T18	m ²	20,99+7%VAT	panel podłogowy PHD	m ²	32,71+7%VAT
blacha szwedzka płaska	m ²	20,90+7%VAT	bloczek betonowy	szt.	2,13+7%VAT
onduline (2x0,96 m)	m ²	14,07+7%VAT	gazobeton 24x24x59	szt.	5,14+7%VAT
RYGIPS „KNAUF”			cegła pełna kl. 150	szt.	0,48+7%VAT
12,5 mm (2,5x1,2m)	m ²	4,75+7%VAT	cegła pełna klinkier	szt.	1,11+7%VAT
9,5 mm (2,6x1,2m)	m ²	4,51+7%VAT	włna Paroc 5 cm	m ²	3,50+7%VAT
wodoodporny (2,6x1,2m)	m ²	6,53+7%VAT	styropian FS 15 (M.-20)	m ³	87,00+7%VAT
folia paraizolacyjna	m ²	1,95+7%VAT	brama garażowa	szt.	803,28+7%VAT
folia budowlana (0,150)	m ²	0,80+22%VAT	WC kompakt	szt.	239,00+7%VAT

Proponujemy kupno na własność mieszkań o pow. od 35 m² do 50 m² oraz domki jednorodzinne o pow. 140m² w Międzyrzeczu na ul. Ogrodowej.

Domki jednorodzinne w zabudowie szer. z garażami ul. Długa 6 szt. bez garaży 6 szt. (1250zł/m²).

Firma oferuje również na sprzedaż garaże na ulicy Waszkiewicza i Kilińskiego.

